Nr 183 Kraków, Niedziela dnia 11 Sierpnia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Zamordowanie miljonera.

Budapeszt 10 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(§) Niezwyczajne albo raczej nadzwyczajne morderstwo i wielce sensacyjne, spełnione zostało onegdaj w stolicy węgierskiej. Pobudką zbrodni była zemsta, której atoli przyczyny sięgają głęboko w ustrój społeczno-gospodarski, a dlatego zasługuje wypadek ten na powszechną uwagę. W biały dzień, w jednym z pałaców budapeszteńskiego „Ringu“, padł trupem od kuli rewolwerowej żyd-miljoner, nazwiskiem Deutsch, wspólnik firmy Deutsch i Haas, akcyjnej spółki przemysłu leśnego w Marmoroszu. Mordercą jest niejaki Chaszar, były dyrektor lasowy tejże firmy, który, położywszy wielkie zasługi około rozwoju interesu przedsiębiorstwa, wydalony został nagle ze służby i pozbawiony chleba. Chaszar miał do spółki pretensje obliczone na 4000 złr. Udawał się też do niej kilkakrotnie z prośbą załatwienia sprawy, wskazując na nędzę, w jaką popadł wraz ze swoją rodziną. Ani słuszności, a jeszcze mniej współczucia nie znalazł on w kamiennych sercach żydowskich bogaczów, których majątek obliczają na 50 miljonów guldenów.

Jakim sposobem zgromadzili oni takie skarby? Deutsch i jego szwagier Haas kupili naprzód za bezcen w okolicach Marmorosza ogromne lasy hr. Telekiego, który zadłużywszy się — u kogo? mówić zbytecznie — musiał szukać ratunku w oddaniu swego mienia za pół darmo manicheuszom. W lasach ustanowiono natychmiast znany system rabunkowej eksploatacji. Niszczono je na wielkich przestrzeniach, a do ciężkiej pracy ścinania drzew i w ogóle obrobienia materjału, używano białych niewolników, płaconych za ciężką pracę nędznie: za dużo, żeby marli z głodu, a za mało żeby żyć mogli. Parowe tracze i inne fabryczne urządzenia, przyspieszały dzieło niszczenia kraju. Swoją drogą szedł handel wyrabianym materjałem, prowadzony według specyficznej metody żydowskiej — bardzo dobrze, a przedsiębiorcy, którzy dzieło rozpoczęli prawie bez kapitału, bogacili się w nadzwyczajny sposób. Rzucają się następnie z kapitałem, zdobytym przez pustoszenie kraju i pot ciężkiej pracy cudzej, na wielkie przedsiębiorstwa państwowe: regulację rzeki Raby i budowle wodne w mieście Szegedynie.

Teraz przychodzi państwo na porządek wyzysku — tak wyzysku, gdyż przedsiębiorstwa te, przynoszą im miljony, zarobione w ten sposób, iż z tego powodu były skandaliczne zajścia w sejmie węgierskim, i ówczesny minister handlu Barosz, wydał potem rozporządzenie, wykluczające firmę Deutsch et Haas, od wszelkich przedsiębiorstw państwowych. Mimo to, brali oni w nich udział, pod obcem nazwiskiem, pożerali dalej z chciwością zyski, osiągane nierzetelnie z ciężko zapracowanych pieniędzy podatkowych.

Chaszar brnący po szyję w nędzy, postanowił udać się raz jeszcze z prośbą i przedstawieniem do Deutscha. Pojechał w tym celu do Budapesztu, ale miljoner Deutsch miał kamienne serce dla rozpaczy wyzyskanego, nie chciał go nawet przypuścić do siebie, a kiedy Chaszar, czekający godzinami w jego przedpokoju, znalazł się przypadkiem przed jego obliczem i pokornie przedstawił mu rzecz swoją, miljoner żydowski ofuknął go brutalnie, dając mu stanowczą odprawę.

Wściekłość porywa biedaka, w zaślepieniu złości, dobywa z kieszeni rewolwer i strzela... staje się w końcu zbrodniarzem!

Zbrodnia, spełniona w jakichkolwiek warunkach, pozostaje zbrodnią, zasługującą na potępienie i karę, chociażby jej towarzyszyły jak bądź wielkie okoliczności łagodzące. Jednak w podobnych wypadkach zasługują niezawodnie i pobudki wywołujące ją tak samo na potępienie, a to tem bardziej, iż rozbój wyzysku, chciwość bezwzględna bogactwa, zatwardziałość serca, któremu obce są: sprawiedliwość i miłosierdzie, czynią nieraz z nieskazitelnych ludzi — zbrodniarzów.

A w końcu morał: któż przyczynia się więcej do szerzenia i uzasadniania antysemityzmu, niż sam taki drapieżny miljoner żydowski o kamiennem sercu?

Zbrodniarz Chaszar znajdzie swoją karę. Deutsch nie żyje. Ale, ileż jemu podobnych, zdobywa tym samym sposobem bogactwa — bezkarnie?

Z KRAJU.

Centralny Komitet wyborczy dla zachodniej części Galicji i W. Ks. Krakowskiego

wydał następującą instrukcję dla Komitetu wyborczego gmin wiejskich:

§ 1. Zaproszeni przez Komitet centralny wyborczy mężowie zaufania, winni, po otrzymaniu nominacji od tegoż Komitetu, zebrać się jak najrychlej i wspólnie ułożyć listę tych osób, które uznają za potrzebne wezwać do Komitetu powiatowego. Jaką liczbę osób wezwać należy do Komitetu powiatowego, pozostawia się uznaniu mężów zaufania. § 2. Należy przestrzegać, aby w Komitecie miejscowym reprezentowane były wszystkie warstwy społeczeństwa. § 3. Mężowie zaufania utworzą Komitet miejscowy, skoro do tego otrzymają wezwanie Komitetu centralnego. § 4. Na pierwszem zebraniu Komitetu nastąpi jego ukonstytuowanie tj. wybór prezesa Komitetu, wiceprezesa i sekretarza; dalej wybierze Komitet — komisję wykonawczą, czyli ściślejszy Komitet wyborczy, który, jako biuro Komitetu, całą akcję prowadzić będzie. Wreszcie wybierze Komitet delegata na zjazd do Krakowa. Wybranemu delegatowi wystawić należy mandat legitymacyjny z podpisem prezesa i sekretarza Komitetu. § 5. Cały Komitet miejscowy, zatem i komisja wykonawcza urzęduje przez lat 6, tj. do nowych wyborów sejmowych. W razie śmierci, lub wystąpienia z Komitetu miejscowego, Komitet uzupełni się przez kooptację.

§ 6. Komitet powiatowy ma obowiązek czuwać nad prawyborami, a komisja wykonawcza winna o ich rezultacie donieść Komitetowi centralnemu. § 7. Komisja wykonawcza zawezwie kandydatów, by w oznaczonym dniu stanęli przed Komitetem, lub na zwołanem zgromadzeniu wyborców, celem wyznania wiary politycznej, poczem pełny Komitet wybierze z pomiędzy zgłaszających się jednego kandydata i przedstawi go Komitetowi centralnemu do zatwierdzenia (§ 6. uchwały Koła sejmowego). Jeżeli żaden z kandydatów nie otrzyma w powiatowym Komitecie absolutnej większości głosów, komisja wykonawcza zawiadomi o tem Komitet centralny, który zarządzi dalsze kroki, celem postawienia i przeprowadzenia kandydata. § 9. Przed zatwierdzeniem kandydata przez Komitet centralny, nie może Komitet powiatowy ogłaszać jego kandydatury, jako przyjętej. § 10. W razie niezatwierdzenia kandydata przez Komitet centralny, przystąpi Komitet powiatowy do ponownego rozpatrzenia sprawy i zaproponowania innego kandydata. § 11. Wszyscy członkowie Komitetu powiatowego obowiązani są popierać solidarnie kandydata, przez Komitet centralny zatwierdzonego. § 12. Komitet miejscowy wezwie wszystkich wyborców, bez względu na odcienie polityczne, do solidarnego poparcia zatwierdzonego przez Komitet centralny kandydata, a o całym przebiegu akcji wyborczej donosić będzie Komitetowi centralnemu.

Centralny Komitet wyborczy dla Galicji zachodniej i W. Ks. Krakowskiego, powołał jako mężów zaufania następujące osoby:

Powiat Biała: Czecz Herman. Bicz Antoni, Bieroński Jakób, Bryzek Antoni. Gzygierzyc Jan, ks. Hamerlak Józef. Kramarczyk Maciej, Ledwoń Józef, Polaszek Antoni, ks. Wajda Jan, Wrotnowski Antoni.

Powiat Bochnia: Włodek Zdzisław, ks. Kaczmarski Andrzej, ks. Lipiński Franciszek, Nowak Jan, ks. Sękowski Andrzej, Serafiński Antoni, Stochel Mateusz, Stokłosa Jan, Dr. Trybulec Józef, Wimmer Władysław, ks. Wróbel Antoni, Zając Jan, Dr. Zakrzewski Ferdynand.

Powiat Brzesko: Gostkowski Florjan, Baltaziński Kazimierz, dr. Bernadzikowski Szymon, ks. Kmietowicz Antoni, ks. Kosecki Stefan, Królikiewicz Józef, Ryba Antoni, hr. Stadnicki Jan, Szymonowicz Michał, Wyczesany Jan.

Powiat Chrzanów: Hr. Wodzicki Antoni, Baranowski Józef, Bodzenta Maciej, Kantorek Franciszek, Loewenfeld Bruno, ks. Łobczowski Józef, dr. Małdziński Alfons, Noworyta Wincenty, Nowakowski Ludwik, Oczkowski Jan, hr. Potocki Andrzej, ks. Pawlikowski Walenty, ks. Polowiec Jan, Taborski Jan.

Powiat Dąbrowa: Br. Konopka Jan, Gądek Józef, ks. Kasprzak Józef, Kisielewski Seweryn, ks. Kozik Ludwik, dr. Myciński Jan, dr. Rudnicki Karol, Strzyż Andrzej, Wilk Tomasz, Zakrzewski Ludwik, dr. Zaremba Antoni, Ziemian Adam.

Powiat Gorlice: Miłkowski Edward, Biechoński Wojciech, ks. Kwieciński Aleksander, Łaski Ludwik, Olszewski Józef, Ks. Pelc Walenty, Pyznar Antoni, Roman Antoni, Wójcikiewicz Paweł, ks. Ziemiański Stanisław.

Powiat Grybów: Br. Brunicki Karol, Burek Jędrzej, Dunikowski Konstanty, Gucwiński Wojciech, Huza Michał, dr. Jakubowski Adam, ks. Jarmulski Artur, ks. Markiewicz Jan, Matusik Wojciech, dr. Mikołajski Szczepan, Ormiański Wincenty, Poręba Wojciech, Richter Marjan, ks. Tarsiński Leon.

Powiat Jasło: Kotarski Stanisław, Dały Jan, ks. Krementowski Karol, ks. Matwijkiewicz Fr Salezy, Metzger Alojzy, Palch Romuald, Przyłęcki Stanisław, Ryndak Jan, ks. Szymkiewicz Stefan.

Powiat Kolbuszowa: Niewiarowski Henryk, Filo Błażej, Gola Adam, Gorzelany Maciej, Hippmann Karol, dr. Hupka Jan, Jarosz Gabryel, Kwaśnik Józef, Lityński Józef, Podstawski Piotr, ks. Ruczka Ludwik, hr. Tyszkiewicz Janusz, Wołosz Józef.

Powiat Kraków: Milieski Alfred, Kudasiewicz Józef, ks. Królikowski Edward, ks. Michalik Jan, Ożegalski Stanisław. dr Paszkowski Franciszek, Piwosz Józef, Skirliński Jan, ks. Szwarc Romuald, Zbroja Adam.

Powiat Krosno: Goraysky August, Barsznica Tomasz, dr Czajkowski Feliks, Firlej Tomasz, ks. Janicki Edward, dr Kocaj Aleksander, Leszczyński Feliks, Obłaza Aleksander, ks. Szałaj Jan, Trzecieski Jan, ks. Zwoliński Jan.

Powiat Łańcut: hr. Potocki Roman, ks. Karaszulski Andrzej, Kellerman Józef, książe Lubomirski Andrzej, Metzger Fryderyk, Pieniążek Józef, Prek Stefan, Tonia Tomasz, Żardecki Bolesław, ks. Zauderer Emil.

Powiat Limanowa: Romer Tadeusz, Bogacz Kazimierz, ks. Christ Ernest, ks. Górski Ignacy. Knapczyk Marcin, dr Kruk Kazimierz, Mars Józef, Marszałkow[illegible] Jan. Piaskowy Jędrzej, Śliwa Stanisław, Ursel Wilh[illegible] dr Wojtowicz Edmund, Wojtyszka Stanisław, Zubr[illegible] Walery.

Powiat Mielec: Sękowski Stefan, Fibich Ant[illegible] Gołąb Jan. Jaworski Zygmunt, Kłoda Jan, ks. Kop[illegible]ciński Adam, dr Lis Józef, Najuck Michał, Piekara Maciej, hr. Rey Mieczysław, ks. Skopiński Wilhelm, hr. Tarnowski Jan (młodszy).

Powiat Myślenice: dr Adelmann Emil, Górkiewicz Józef, Klemensiewicz Gustaw, dr Klakurka Mikołaj, Klimosz Szymon, Koehler Marjan, dr Łodziński Wiktor, Mlekodaj Józef. ks. Solak Wawrzyniec, Sularz Tomasz, Targowski Bolesław, ks. Wądrzyk Bartłomiej.

Powiat Nisko: hr. Hompesch Ferdynand, Błażejowski Jędrzej, ks. Harmata Wojciech. Jamiec Michał, Korecki Leon, Łapiński Roman. Młynarz Franciszek, Pomiankowski Stefan.

Powiat Nowy Sącz: dr Romer Gustaw, Arlet Jan, Ciągło Tomasz, ks. Góralik Alojzy dr, ks. Kopyściański Jan, Potoczek Stanisław, Przybylski Adolf, ks. Żabecki Jakób, Znamirowski Józef.

Powiat Nowy Targ: ks. Krawczyński Piotr, Glosser-Kałuski Jędrzej, Goldfinger Jakób, Gorączko Marceli, Kamiński Wojciech, Kołodziej Jan, Lgocki Aleksander, Ptaś Wawrzyniec, Sieczka Józef, Wiśniewski Feliks, dr Zdruń Jan.

Powiat Pilzno: hr. Rey Mikołaj, ks. Biały Michał, Bujnowski Tytus, Deisenberg Marjan, ks. Fąferko Karol, Furgalski Antoni, Garbaczyński Józef, Kaczorowski

Henryk, Kollat Ludwik, Lech Józef, Pieczonka Wojciech, Pruchnik Jakób, Tabor Stanisław, Tynowiecki Jan.

Powiat Ropczyce: ks. Michałowski Józef, Czerny Bronisław, Kołodziej Józef, ks. Krzysiak Jan, dr Nowakowski Józef, Pietera Jan, ks. Sapecki Paweł, Wojciechowski Romuald, Wojnarowski Antoni, Zauderer Henryk.

Powiat Rzeszów: Jędrzejowicz Stanisław, ks. Broda Jan. dr Dąbski Stanisław, Dydyński Stanisław, dr. Jędrzejowicz Adam, Menerka Rudolf, ks. Nerkowski Stanisław, Pam Michał, Rożejowski Aleksander, Smagała Antoni, Szczygieł Franciszek.

Powiat Tarnobrzeg: Horodyński Zbigniew, ks. Ciechanowicz Władysław, Gryglewski Władysław, Grzywacz Adam, Jała Piotr, Motyka Michał, dr Reifer Adolf, ks. Sobczyński Józef, Szrama Jan, hr. Tarnowski Zdzisław.

Powiat Tarnów: Dobrzyński Adolf, Bril Tomasz, ks. Franczak Józef, Habicht Wilhelm, dr Kalisz Alfred, Koszyca Jan, ks. Lepiarz Roman, Mężyk Józef, Regiec Franciszek, Wańtuch Jan, Zając Stefan.

Powiat Wadowice: Haller Władysław, Arzt Seweryn, ks. Bobek Andrzej, Czapik Józef, Drozdowski Franciszek, dr Gedl Władysław, dr Iwański Jan, Kalczyński Józef, ks. Krajewski Alfons, Migdałek Józef, Naimski Michał, Seeling Ludwik, Smreczyński Karol, ks. Zając Andrzej, Zając Jan.

Powiat Wieliczka: dr Niedzielski Stanisław, Czopek Jan, Dydyński Marjan, Fink Adam, ks. Gruszecki Antoni, Klein Roman, Koch Wilhelm, Michalik Kazimierz, ks. Rudnicki Andrzej.

Powiat Żywiec: dr. Bogdani Władysław, ks. Czapela Tomasz, Kożesnik Maurycy, Łabyś Marcin, ks. Maniecki Makary, Sądecki Bronisław, Studnicki Jan, Szwed Wojciech.

Instrukcja dla mężów zaufania Komitetu centralnego, przy tworzeniu komitetów dla wyborów z większych posiadłości, opiewa:

§. 1. Mężowie zaufania mianowani przez Komitet centralny, otrzymawszy osobne od centralnego Komitetu wezwanie, zbiorą się jak najrychlej i oznaczą dzień zgromadzenia przedwyborczego w mieście obwodowem. §. 2. Na zgromadzenie wyborcze zaproszą mężowie zaufania wszystkich wyborców w sposób, który uznają za najodpowiedniejszy. §. 3. Zgromadzeni wyborcy, bez względu na liczbę obecnych, wybiorą Komitet wyborczy, który ma dalszą akcją wyborczą kierować. Liczbę członków komitetu oznaczy zgromadzenie. Przedewszystkiem wybierze zgromadzenie delegata na zjazd do Krakowa. §. 4. Po ukończeniu zgromadzenia ukonstytuuje się komitet, wybierając prezesa, zastępcę i sekretarza i wystawi wybranemu delegatowi mandat legitymacyjny na zjazd do Krakowa. §. 5. Zgromadzenie wyborców, na którem postawione być mają kandydatury — i złożone wyznanie wiary politycznej ubiegających się o mandat poselski kandydatów, odbyć się winno dopiero po ukończeniu wyborów z gmin wiejskich i miast. §. 6. Komitet centralny przyjmuje do wiadomości kandydatury postawione i ogłosza takowe. §. 7. Komitet miejscowy urzęduje przez lat 6, t. j. do nowych wyborów sejmowych. Kierować on winien całą akcją wyborczą i znosić się zawsze z Komitetem centralnym w sprawie wyborów swojego okręgu.

Mężowie zaufania dla większej własności:

Kraków: Hr. Badeni Stanisław, Haller Władysław, Jordan Adam, Miliewski Alfred, Niedzielski Stanisław, dr Paszkowski Franciszek, hr. Potocki Andrzej, Żeleński Stanisław.

Rzeszów: Bzowski Władysław, Horodyński Zbigniew, Jędrzejowicz Adam, Jędrzejowicz Władysław, ks. Lubomirski Andrzej, Prek Stefan, hr. Scipio Karol, Wojnarowski Władysław.

Nowy Sącz: Br. Brunicki Karol, Głębocki Władysław, Kłobukowski Władysław, Miłkowski Edward, Romer Gustaw, Romer Tadeusz, Skrzyński Adam, Uznański Adam.

Tarnów: Dobrzyński Adolf, dr. Hupka Jan, br. Konopka Jan, Kotarski Stanisław, Michałowski Józef, hr. Mycielski Franciszek, hr. Rey Mikołaj, Sękowski Stefan.

Instrukcja dla mężów zaufania Komitetu centralnego przy tworzeniu komitetów wyborczych miejskich opiewa:

§. 1. Mężowie zaufania, powołując się na mandat otrzymany z komitetu centralnego, zwołać mają po osobnem wezwaniu zgromadzenie wyborców celem utworzenia Komitetu przedwyborczego. Zgromadzenie wyborców postanowi o ilości członków tego Komitetu. §. 2. Komitet wyborczy ukonstytuuje się, wybierając prezsesa, jego zastępcę i sekretarza, tudzież komisyę wykonawczą (komitet ściślejszy) i zawiadomi o tem komitet centralny. §. 3. Skoro Komitet się ukonstytuuje — wybierze jednego delegata na zjazd do Krakowa. Delegatowi wydać należy mandat legitymacyjny z podpisem prezesa i sekretarza Komitetu. §. 4. Cały Komitet miejscowy, zatem i Komisya wykonawcza, urzędują przez lat 6, t. j. do nowych wyborów sejmowych. §. 5. Komitet pełny oznaczy dzień ogólnego zebrania wyborców i wezwie kandydatów do wyznania wiary politycznej przed zgromadzeniem. §. 6. Po wysłuchaniu kandydatów zbierze się komitet i absolutną większością głosów wybierze kandydata, którego przedstawi Komitetowi centralnemu celem przyjęcia do wiadomości. §. 7. Skoro Komitet centralny przyjmie do wiadomości kandydaturę, ogłosi to przyjęcie Komitet miejscowy i zawezwie wszystkich wyborców do solidarnego głosowania. §. 8. W razie potrzeby wyśle Komitet centralny delegata do porozumienia się z Komitetem miejscowym.

Mężowie zaufania z kurji miast:

Miasto Kraków: Friedlein Józef, Dr. Pieniążek Karol, Baranowski Teodor, Birnbaum Juda, ks. Bukowski Julian Dr., Chmurski Roman, Dr Cyfrowicz. Leon, ks. Fox Maciej, Fritsch Herman, Dr. Horowitz Leon, Dr. Jakubowski Faustyn, Dr. Jordan Henryk, Kieszkowski Henryk, Markus Karol, Miarczyński Ignacy, Slęk Franciszek, Dr. Styczeń Wawrzyniec, Sutikowski Aleksander, Wentzl Konrad, Dr. Wiszniewski Ludwik.

Miasto Biała: Dr. Rosner Jan, ks. Adamczewski Władysław, Błonarowicz Hieronim, Dr. Bogdanik Józef, Dr. Cieszyński Jan, ks. Hamerlak Józef, Dr. Ichheiser Bernard, Kubaczka Jan, Medwicz Romuald, Strzygowski Franciszek, Wiśniowski Józef, Ziembiński Józef.

Miasto Nowy Sącz: Lipiński Łucjan, Gargula Franciszek, ks. Góralik Alojzy, Jakóbowski Roman, Herbst Henoch, Kellner Edward, Konrad Aleksander, Nebenzahl Aron, Dr. Sterkowicz Jan, Dr. Warchałowski Teofil.

Miasto Tarnów: Rogoyski Witold, Dr. Benoni Karol, Boczkowski Szczęsny, Czermak Karol, Dembowski Stanisław, Dr. Goldhammer Eliasz, Łazarski Franciszek, ks. Leśniak Franciszek, dr. Pietrzycki Ludwik, dr. Ringelhaim Adolf, Rudzki Józef, dr. Stojałowski Stanisław, Szancer Artur, Vayhinger Adolf, ks. Walczyński Stanisław, Wróblewski Piotr.

Wyciąże 6 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Od czasu przybycia naszego Arcypasterza księcia Biskupa krakowskiego ks. Jana Puzyny i odbytej wizytacji Jego w dekanacie bolechowickim, wioski nasze i lud zamieszkały w tychże, zupełnie się przemieniły pod względem charakteru i obyczajów tak, że ktoby ich nie znał przed laty, nie uwierzyłby, że ten lud przed kilku miesiącami tak skory do nietrzeźwości i trwonienia grosza ciężko zapracowanego, mógł przejrzeć, mógł się pozbyć niemal wrodzonych wad. Przechodzień przypatrzywszy się dawniej, mógł spostrzedz i napotkać wszędzie nietrzeźwych, wszędzie pełno gwaru, bitek, przekleństw, śpiewów nieprzyzwoitych i niemoralnych, ze wszystkiemi złemi następstwami, jak: skargami, zgubnymi procesami i t. p. Dziś, pod każdym względem, nastąpiły zmiany na dobre, wrogie i niesprzyjające okoliczności ustąpiły. A któż to sprawił, że obecnie wszystko ucichło i wioski nasze odradzają się na nowo zę zmory, która je ssała, która je ubożyła, która je wydziedziczała z ich majątku? Dzieło to Najprzewielebniejszego Arcypasterza! Jemu to lud nasz ma zawdzięczać, że ocknął się z letargu i przywar, które go oddawna rujnowały. On to objąwszy rządy nad powierzonemi mu owieczkami, jako dobry pasterz, dbały o owieczki swoje, zarządził misje po parafjach, nadsyłając kaznodziei. Ci, po całych dniach kazali i przedstawiali złe, jakie lud opanowało, podając mu nauki i sposoby, pozbycia się złego, nakłaniając go, by się wyrzekł przebrzydłego napoju. I Bogu dzięki, praca i mozoł ich nie poszły na marne, bo słowa ich nie padły na opokę, lecz na rolę dobrze uprawioną; w czem olbrzymia zasługa należy się Czcigodnemu ks. Prałatowi i jego współpracownikowi, którzy pracując w czasach najtrudniejszych, sumiennie pełniąc szczytny obowiązek na siebie przyjęty, poczciwą, zacną swą pracę oddawali na usługi tego ludu z całem zaparciem się i poświęceniem.

My, parafjanie, dziękujemy Bogu, że nam dał sposobność korzystać z nauk i łask, jakie spłynęły na nas przez urządzenie misyj po naszych kościołach, a nadto żywimy wdzięczność dla naszego Arcypasterza i kaznodziei, którzy umieli przemówić do serc naszych, i pospieszyli, by błędne owieczki z drogi nieprawości naprowadzić na drogę od Boga im wskazaną.

My włościanie również cenimy wysoko takie staranie o nasze życie wieczne i czujemy się szczęśliwi, mając takich duszpasterzy, a kończąc podziękowanie nasze staropolskiem „Bóg zapłać“, zapewniamy naszego Księcia Biskupa i duszpasterzy naszych, iż z drogi obranej sobie, nigdy nie zboczymy, a wdzięczność i nie wygasłą cześć dla Nich, głęboko w sercu zachowamy i długo zapamiętamy.

W imieniu członków parafji rusieckiej, poczuwając się do obowiązku, niniejsze wyrazy czci, szacunku i serdecznego podziękowania Księciu Biskupowi Janowi Puzynie i naszym duszpasterzom składają podpisani, prosząc, by i nadal swej gorliwej opieki nam nie odmawiali.

Ludwik Urbański, *Jan Miecik* wójt, *Jan Sędor*, *Franciszek Sikora* wójt, *Ludwik Pajer*, *Jędrzej Ropa* wójt, *Filip Wrobel* wójt, *Walenty Sędrakowski*, *Franciszek Ziomek* wójt, *Jan Czajka*, *Józef Zięba* wójt, *Jan Zbroja* wójt, *Stanisław Kwaśniewski* wójt.

Wojnicz d. 6 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

W niedzielę d. 4 sierpnia b. r. obchodziliśmy tu radosną uroczystość otwarcia i poświęcenia sklepu Kółka rolniczego. Mówię radosną, lecz powinienem dodać, że uroczystość ta była i upragnioną, bo od dawna niezamożni mieszkańcy naszego miasteczka, przygnębieni nadto straszną katastrofą tegorocznej pogorzeli, tęsknili do zrzucenia ciężkiego jarzma, narzuconego na ich karki przez słodkiego Izraela, dzierżącego tu do tej chwili wszechwładnie ster handlowy. Niemniej bowiem niż 15 sklepów żydowskich ssało dotąd naszą krew i kapitalizowało na grube procenta naszą pracę; byliśmy w zupełności zdani na ich łaskę i niełaskę; ustawicznie podwyższano nam ceny artykułów żywności. A gdyś przypadkowo zapomniał w piątek wieczorem o szabasie naszych Mannów i nie zaopatrzył się w potrzebne zapasy toś z pewnością nie pił w sobotę rano kawy, nie miał na objad octu do barszczu, ani soli do ziemniaków, a wieczorem musiałeś się zadowolić litościwem światłem księżycowem. Oto długoletnie panowanie Izraela na Wojniczu, z pod którego uwolnili nas wreszcie ludzie dobrej sprawie służący — ludzie, którzy nie obojętnem okiem patrzą na krzywdy i nieszczęście bliźniego, którzy nam już niejednokrotnie dłoń w przygnębieniu podali przyjacielsko, a tymi są: p. Zygmunt Jordan, właściciel Wojnicza, tudzież księża: Józef Rosner kanonik, oraz F. Kuźniarowicz i F. Słowiński wikarjusze, p. Ludwik Bittner, kierownik szkoły i p. Włodzimierz Jech, kierownik sklepu Kółka rolniczego.

Włożonemu i uzbieranemu przez nich kapitałowi, a głównie ich mrówczej zapobiegliwości należy zawdzięczyć lepszą dolę mieszkańców Wojnicza, którzy błogosławiąc ich czyny, szlą im z głębi serca na dalszą pracę „Szczęść Boże!“ Lwią część zasługi położył także p. Jan Królikiewicz, były subjekt handlowy u p. Hawełki w Krakowie; on to bowiem, korzystając z pobytu swego w domu rodziców, urządził w zupełności cały sklepik i radą zawodową poparł silnie zarząd. Cześć wam panowie! Wytrwajcie w pracy, nie zważając na liczne klątwy rozsrożonego Izraela, a gdy pierwszą burzę szczęśliwie przebędziecie, nie ulękniecie się później i gromów, które oczyszczą powietrze z naleciałości żydowskich.

Przy poświęceniu podniósł w pięknem przemówieniu p. Zygmunt Jordan, jako prezes Kółka rolniczego, znaczenie jego i potrzebę solidaryzowania i wzajemnego popierania się, poczem ks. Józef Rosner, pobłogosławiwszy rozpoczętemu dziełu, zachęcił obecnych do zaopatrywania swoich potrzeb w sklepiku chrześcijańskim.

Miło mi także donieść, że i „Sokół“ wojnicki, pozbawiony, z powodu pogorzeli sali w budynku dworskim i przyrządów, urządza w dniu 15 b. m. w lesie księcia marszałka Sanguszki w Wierzchosławicach, w pobliżu stacji kolejowej Bogumiłowice, na budowę własnej sali festyn z tombolą, nad którym protektorat przyjęły nasze zacne panie.

Liczymy na pewne, że urocza okolica, łatwa komunikacja koleją i piękny cel, a przeważnie łaskawość, ze strony krakowskich druhów zawsze nam okazywana, ściągą ich znowu we czwartek do naszych borów a z nimi może i jaką dozę publiczności krakowskiej.

Przybywajcie zatem, zacni druhowie krakowiacy, jak który z was chce i może: na rowerach i pociągami a będziem was bardzo mile u siebie widzieli i ręczymy wam, że odjedziecie zadowoleni, bo tu dla was... niespodzianka!! *A. R.*

Frysztak 7 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Mieszkańcy Kalembiny, wioski o milę drogi od Frysztaka odległej, obejmującej może 45 numerów domów, obchodzili w niedzielę dnia 4-go sierpnia b. r. uroczystość zawiązania się Towarzystwa ochotniczej straży pożarnej w tej gminie.

Dzięki niezmordowanym zabiegom tutejszego notarjusza p. Franciszka Stenzla, który nie szczędząc drogiego czasu, sam na zebrania jezdził, chę-

tnie udzielał rad i wskazówek inicjatorom tego Towarzystwa, doszła do skutku ta piękna instytucja w Kalembinie.

Kto miał kiedy sposobność, być obecnym przy pożarze na wsi, ten się przekonał, jak w niektórych okolicach, lud nasz apatycznie i z cynicznym spokojem patrzy na płonące budynki. Ileż to razy nawet przybyłe na pomoc straże ogniowe z poblizkich miast, albo z małym tylko skutkiem działają, albo też, co gorsza, z niczem wracają do domu, gdyż wszelkie ich usiłowania, rozbijają się o apatję włościan.

Łatwo więc pojąć znaczenie i doniosłość zawiązania się takiego Towarzystwa na wsi. W tym wypadku, ma ono oprócz praktycznego i cywilizacyjne znaczenie.

Jeżeli bowiem włościanin, pozbywszy się przesądnych przekonań, uczuł potrzebę łączenia się w towarzystwa o tak pięknych celach, jakie ma na oku właśnie sformowane pogotowie pożarne, to można mieć tę błogą nadzieję, że pozbędzie się on w ogóle tej nieufności, cechującej jego charakter, do wszystkiego co nowe — i oświata szybszym krokiem postępować będzie.

Na uroczystość tę, oprócz założyciela p. Franciszka Stenzla, przybyły na zaproszenie także Straże ogniowe z Frysztaka, Jasła i Strzyżowa. Z przykrością tylko zauważyliśmy nieobecność okolicznych naczelników gmin, którzy wszakże dostali zaproszenia.

Po przywitaniu i wzajemnem poznaniu się, ruszył korpus zebranych strażaków do parafjalnego kościoła w Dobrzechowie na sumę. Po nabożeństwie, udali się wszyscy do mieszkania p. Furtka zastępcy naczelnika korpusu kalembińskiej Straży ogniowej, gdzie przybyłych gości, serdecznie i gościnnie towarzysze nowozałożonego Towarzystwa podejmowali. Mile upływał czas na wspólnych pogadankach i wzajemnych życzeniach wszelkiej pomyślności. Skoro zaś później przybyła miejscowa muzyka, zabawa przeciągnęła się do wieczora. Ze smutkiem pożegnaliśmy potem tak gościnnych gospodarzy i towarzyszy na wspólnej niwie strażackiej i unieśliśmy ze sobą miłe wspomnienia razem spędzonych kilku godzin.

W końcu z radością zaznaczyć muszę, że Kalembina, jakkolwiek wioska mała, jednak ma gospodarzy zamożnych i trzeźwych, którzy bojąc się wyzysku żydowskiego, otwarli u siebie Kółko rolnicze, pomyślnie się rozwijające, a nawet, jak słyszałem, mają wnet budować i szkołę.

Piękny to przykład dla niejednej wsi, a nawet dla niejednego miasteczka.

Lichwiarze żydowscy.

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

Mieszkanie, w którem mieściła się jego liczna rodzina, składało się z ciemnej kuchni, dość obszernego pokoju i alkowy także ciemnej. W kuchni nie zastał nikogo; tylko pies mały, który po chodzie poznał swego pana, przywitał go we drzwiach łasząc się i radośnie skowycząc.

Na ten głos, z przyległego pokoju wybiegło czworo dzieci, z których najmłodsze mogło mieć cztery lata, najstarsza zaś dziewczynka, piętnaście. Uszczęśliwione widokiem ojca, rzuciły się doń dzieci, wołając:

— Tatko! Tatuńcio!

Ktokolwiek widział tę biedną rodzinę, która walcząc z ubóstwem w domu, na ulicę wychodziła zawsze z twarzą uśmiechniętą, by złym sąsiadom nie dać powodu do szyderstwa, a skargą ojcu nie ubliżyć, który jako urzędnik państwowy, starał się swoją godność utrzymać; kto widział tę biedną kobietę, która mimo cierpień długoletnich, nie cofnęła się przed żadną pracą — i jej córkę najstarszą, Marynię, która po całych dniach i nocach szyła, by choć w części powiększyć dochody ojca i nieraz ze dzbankiem wybiegała po wodę, bo u biednych, sługi nie lubią się trzymać; — ktokolwiek to widział, ten w sercu swojem musiał uczuć boleść głęboką. Ileż to takich nędzarzy ukrywa się wśród murów miast wielkich!

Pierwszego dnia po powrocie z Wiednia, we soło było w mieszkaniu pana Żerbka. Żona i dzieci słuchały opowieści ojca o Wiedniu, o ministrze i nadziejach, jakie miał na przyszłość; wszystkich oczy były rozpromienione, w każde serce wstąpiła otucha, a gdy w południe najstarszy syn, Władysław, przyszedł ze szkoły, ojciec w czoło go pocałował i rzekł:

— Ucz się, Władziu, a jak Pan Bóg da, że będę awansował, to ci kupię zegarek i nowy garnitur.

Chłopiec pocałował ojca w rękę, reszta dzieci klaskała w dłonie — i tylko jedna matka nie podzielała ogólnej radości. Bolesny uśmiech na jej twarzy zdradzał, że nie wierzyła, by ich los ciężki mógł się rychło odmienić.

Trzeciego dnia był pierwszy nowego miesiąca; dzień uroczysty dla wszystkich, którzy stałą pensję pobierają. Pan Żerbek, jak według zwyczaju poszedł do biura, bez wytchnienia pracował do południa, a gdy napisał kwit na 66 guldenów i 66 centów waluty austrjackiej, wsparł głowę na ręce, zadumał się i kilka łez gorących stoczyło mu się po wybladłych policzkach. Inni koledzy dawno już wyszli, a on jeszcze siedział, jeszcze dumał.

Nareszcie obtarłszy oczy udał się do kasy.

Przeliczywszy otrzymane pieniądze, nie wrócił do biura, lecz kroki swoje skierował ku głównej bramie. Tu w sieniach przy bramie, na chodniku, a nawet na ulicy i pod kamienicami przeciwległemi stało kilkudziesięciu żydków, z których każdy wpatrywał się w bramę, jak w obraz, śledząc okiem badawczem wszystkich wychodzących. Zaledwie pokazał się pan Żerbek, pięciu z nich zaraz się przysunęło. Pan Żerbek dał ręką znak jednemu, by się zbliżył.

— Panie Izaak — rzekł cicho — chodźcie za mną do pana Ferdynanda, bo moja żona chora, więc by ją to zirytowało.

Żyd skinął głową na znak, że się zgadza. Pan Żerbek ruszył pierwszy w ulicę na lewo, a pięciu żydków pospieszyło za nim w oddaleniu dwudziestu kroków.

Wszyscy oni byli wierzycielami biednego urzędnika.

W chwilach nieubłaganej konieczności, kiedy żonie nie było za co kupić lekarstwa, lub Maryni podarły się ostatnie trzewiczki; kiedy dzieci wołały: chleba! — a chleba w domu nie było; kiedy wreszcie on sam nie mając dobrego surduta nie mógł już wyjść do biura, — w chwilach takich zaciągał długi u żydów, którzy potem każdego pierwszego czatowali na swoją ofiarę przed bramą kasy rządowej. I nie były to wielkie długi. Goldstockowi był winien najwięcej 150 guldenów, tym pięciu zaś razem ledwie 100, ale za tych 250 płacił miesięcznie przeszło 30 guldenów odsetków. Cóż mu zostawało?

Gdy ze swoją asystencją wszedł do pokoju pana Ferdynanda, ten widocznie przyzwyczajony do sceny, powtarzającej się co miesiąc od lat kilku, przywitawszy przyjaciela czytał dalej dziennik, paląc fajkę na długim cybuchu.

Żydki powyjmowali weksle. Rozpoczęła się scena, której szczegółowo nie będę opowiadał, tak była ona wstrętną i bolesną. Największy wierzyciel miał weksel, opiewający na 40 guldenów, innym był pan Żerbek dłużny po 30, 10, a jednemu tylko 5 guldenów. Mimo to krzyk był piekielny, jakby szło o miljony.

— Ja nie mogę czekać — wołał jeden — ja bardzo potrzebuję! A jeżeli pan nie może oddać, to musi mi pan procent podwyższyć, bo ja mam stratę!

— Sześć reńskich od czterdziestu na miesiąc jaki to procent? — mówił. — Inni panowie więcej płacą. Jakbym ja dziś miał te pieniądze, tobym dostał trzy razy tyle. Niech pan da kapitał, albo ośm reńskich, bo ja inaczej nie „obstanę".

— Dziesięć reńskich, to bagatel! — utrzymywał trzeci. — Niech pan dziś wszystko odda, a jak panu będzie potrzeba, to ja znowu pożyczę. Nie może pan oddać? To proszę napisać dwadzieścia na trzy miesiące, bo na krótszy termin ja nie mogę, mnie samego więcej kosztuje.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Część urzędowa.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł koncepistów namiestnictwa: Adolfa Punickiego z Jarosławia do Czortkowa, Zygmunta Kretschmera z Czortkowa do Jarosławia, a praktykantów konceptowych namiestnictwa: Stanisława Tokarza ze Lwowa do Śniatyna i Ludwika Wykowskiego ze Lwowa do Stryja.

Licytacje. W sądzie krajowym w Krakowie, odbędzie się w dniu 16 września i 21 października 1895 r. zawsze o godzinie 9 rano przymusowa sprzedaż dóbr tabularnych Prusy. Cena wywołania wynosi 139,694 złr. 59 ct., wadjum 13.970 złr. Warunki licytacyjne przejrzeć można w registraturze sądowej.

(*Gazeta lwowska* nr 182)

FEJLETON.

JAN WILK

188 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Baron zachodził się od śmiechu spazmatycznego.

— Ucieknę!... — bredził dalej gorączkowo. Schronię się za granicę... Jestem przecie baronem de Simaise!... znają mnie wszyscy, znajdę wszędzie przyjaciół..... Tak..... tak..... wyniosę się z Francji... Mogę to uczynić... Mam pieniądze... dużo pieniędzy!...

Pobiegł do biurka i otworzył jedną z szuflad. Leżał w niej spory stos banknotów i cztery rulony złota. Z pośpiechem gorączkowym zaczął napychać pieniędzmi wszystkie kieszenie w paletocie, którego nie zdjął był dotąd z siebie. Gdy ukończył tę robotę, wyprostował się z okrzykiem tryumfu.

Po chwili jednak, jakby już zapomniał o ucieczce, zaczął wodzić w koło wzrokiem obłąkanym, niby czegoś szukając. Szaleństwo coraz się wzmagało... Znowu powrócił do myśli pierwotnej. Postąpił ku drzwiom głównym.

— Nie... nie tędy — szepnął. — Z tamtej strony.... krętemi wschodkami.... żeby mnie kto nie dopatrzył..... potem ciemną uliczką Ponthieu!...

Rzucił się we drzwi przeciwne, otworzył z trzaskiem i wszedł na kurytarz. Zobaczył nagle przed sobą jakiegoś człowieka w czarnym płaszczu, który mu drogę zastępował. Był to służący margrabiego. Wyczekawszy się nadaremnie całe dwie godziny na pustej uliczce, strwożony i zaniepokojony, zdecydował się nareszcie pójść na górę, choćby go miano nawet poczytać za złodzieja.

W swojem obłąkaniu baron wziął go za komisarza policji. Nie zauważył, że jest sam jeden i że skoczył na bok przestraszony, skoro spostrzegł kogoś, idącego przez kurytarz. Wyobraził sobie przeciwnie, że ma za plecami cały oddział policjantów, że wszystkich drzwi i bram w pałacu strzegą żandarmi z nabitą bronią.

Był to cios ostatni. Zgasła i ta słaba iskierka, która świeciła jeszcze w jego mózgu. Krzyknął przeraźliwie głosem na pół zdławionym i cofnął się napowrót do pokoju, łamiąc ręce z trwogi i najwyższej rozpaczy.

Dyszący, bezradny i oszalały, zatrzasnął drzwi, i zaryglował je starannie. Tymczasem lokaj margrabiego pędził na dół po wschodach, aby zająć na nowo stanowisko wyczekujące w uliczce koło bramy.

Baron, zgięty w kabłąk, z oczami, wyskakującemi prawie z jam i latającemi w koło niespokojnie, wytężał słuch.

Nagle obił mu się o uszy szybki krok biegnącego po wschodach lokaja i odgłos słów ostatnich, zamienionych między bratem a siostrą, Dla niego wydało się to wszystko hałasem, sprawionym przez policję i żandarmerję, która przyszła po niego... po złodzieja i mordercę Karola Chevry.

Wyprostował się, z furją w oczach błyszczących, z dzikim mrukiem niedźwiedzia rozjuszonego.

— Ach! ach! Przyszli po mnie?... Nie dostaną mnie!..... nie złapią mnie!..... Nie dam im się!

Wywijał groźnie pięściami i kopał nogami w powietrzu, jakby nacierał na jakiegoś niewidzialnego przeciwnika.

— Precz! precz odemnie, łotry! — wrzeszczał, jak opętany. — Niedoczekanie wasze! Mnie nie dostaniecie! Jestem baron de Simaise! Rozumiecie?...

Potem zaczął cofać się aż pod ścianę.

— Słyszę ich, idą po wschodach... wywalą drzwi!... Ach! ach! żandarmi, sędziowie w togach... cały sąd przysięgłych!... Nigdy! nigdy!... Już są! już przyszli!... Ach! podli zbóje! chwytają mnie!... duszą!... Tchu!... tchu!...

I furjat skończony miotał się dalej, walcząc z widmami rozgorączkowanej wyobraźni.

— Puszczajcie mnie! puszczajcie!... Chcecie wlec mnie do więzienia?..... Nie, nie, ucieknę przed wami, łotry, złodzieje! nie dostaniecie mnie żywego!...

Jednym susem znalazł się przy stoliczku, na którym leżał nabity pistolet i wybuchnął śmiechem szaleńca.

— Uratowany! jestem uratowany! — wykrzyknął. — Drwię ze sprawiedliwości, z jej zbirów i żandarmów!

Włożył lufę w usta.

Zegar zaczął bić godzinę dwunastą.

Pociągnął za cyngiel. Rozległ się huk okropny po całym pałacu. Zadźwięczały szyby w oknach, a pokój napełnił się dymem.

Baron upadł na wznak, ze szczęką rozerwaną, z dziurą w czaszce. Po kobiercu płynęła struga krwi, buchając, niby z fontanny.

XXXI.

W pokoju samobójcy.

Raul, włożywszy lufę pistoletu w usta, potrzebował tylko za cyngiel pociągnąć. Stał jednak dotąd nieruchomy, z oczami wlepionemi w skazówki od zegarka.

Drgnął, usłyszawszy wystrzał na górze, w ojca pokoju, ale zaraz mu się wzrok rozpromienił.

— Na mnie kolej! — pomyślał, pociskając sprężynę.

Kurek uderzył w kapiszon. Zatrzeszczało głucho, niby klaśnięcie z bicza.

— Fatalność! — zawołał młody człowiek.

— Och! jakiż ze mnie niedołęga!... Nabiłem przecież oba pistolety jednakowo, kładąc po dwie kule w każdą lufę!

Zbliżył się do światła, przypatrując się bacznie, dlaczego spaliło na panewce.

— Ejże! — wykrzyknął gniewnie — powykręcano kule z mego pistoletu!... Któż mógł się tego dopuścić?...

Rzucił z wściekłością pistolet w najdalszy kąt pokoju. Potem zaczął szukać w koło wzrokiem ponurym jakiejkolwiek innej broni, byle się nią zabić. Spostrzegł szpadę w pochwie, zawieszoną na szaragach. Wyrwał mu się z piersi krzyk radosny i chciał szpadę w rękę pochwycić. Zabrakło mu jednak na to czasu.

Otworzono nagle drzwi i Landry ukazał się na progu.

— Łotrze jakiś! — wybuchnął Raul gwałtownie — tyś powykręcał kule z mego pistoletu?

— Tak, panie baronie, to ja!

— Jak śmiałeś to uczynić? Jakie miałeś prawo do tego?

— Działałem, panie baronie — odrzucił najspokojniej — według instrukcyj, odebranych od mego pana.

— Twego pana?

— Tak, panie baronie, byłem lokajem pana de Simaise, Fryderykiem. Widziałeś mnie atoli dziś w nocy przebranego za majtka u pana Castora. Nazywam się właściwie Antoni Landry.

— Ty! ty! jesteś Landry?

— Moim panem prawdziwym jest twój stryj, baronie, margrabia de Chamarande i on to przez moje usta nie pozwala ci się zabijać, ale wręcz przeciwnie, żąda i rozkazuje, żebyś żył dalej.

— Żyć zhańbionym! Tego nie może stryj wymagać odemnie!

— Nie, panie Raulu, tak źle nie jest. Ojciec twój, wymierzywszy sobie sam sprawiedliwość, zmył plamę z waszego nazwiska. Z nim ginie przeszłość. Jego dzieciom nikt niczego nie będzie mógł zarzucić!

— Znane są zbrodnie mego ojca!

— Zaledwie kilku osobom. Świadkowie zaś dzisiejszej sceny między braćmi, związali się uroczystą przysięgą milczeć, jak grób i dochowają jej niezawodnie! Mój pan nie chciał nigdy, żeby niewinni ponosili karę, która należała się jedynie zbrodniarzowi. Ach! panie baronie, powinieneś bardzo kochać i szanować tego stryja najlepszego, który jest dla was tak wylanym!... Wdzięczność sama nakazuje ci żyć i być mu posłusznym we wszystkiem... Jaka olbrzymia różnica między tymi braćmi!..... O ile pan de Simaise był człowiekiem, którego Bóg osądził, o tyle pan margrabia jest szlachetnym, wspaniałomyślnym i wielkodusznym! Chce on, żebyś żył, panie baronie, abyś mógł zasłużyć w przyszłości na szacunek ludzi uczciwych, który ojciec utracił bezpowrotnie. Rozkazuje ci także żyć, panie baronie, dla twojej matki i siostry!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wpływ gimnastyki na życie ludzkie.

Gdybyśmy mogli przerzucać karty wieków ubiegłych i przejrzeć tablice statystyczne długości życia dawniejszych pokoleń, ogarnąłby nas na pewno przestrach wielki. Krok za krokiem zbliżając się ku naszemu stuleciu, żywot ludzki staje coraz krótszym.

Dawniej nie było to wcale rzeczą niezwykłą, że 50-letni mężczyzna wstępował w śluby małżeńskie; nie było dziwnem, gdy 70 lub 80-letni wódz nietylko sprawiał szyki, ale i sam płatał szablą wroga, a pomiędzy hufcami swemi znalazł niejednego równego sobie wiekiem i męstwem towarzysza broni.

Gdzie dzisiaj ci Matuzale, te olbrzymy?... W porównaniu z praojcami naszymi jesteśmy istnem pokoleniem pigmejczyków. W wieku, kiedy praojcowie nasi dopiero żyć zaczynali, my chylimy się już ku upadkowi.

Jeżeli dalej w takim stosunku postępować będzie przenaturzenie się rodzaju ludzkiego, to nakoniec bajeczny ród liliputów rzeczywiście na ziemi zamieszka i będzie liczyć wiek swój według odmian księżyca.

Profesor anatomji porównaczej w Paryżu, dr Flourens, w lekcji o długości życia stworzeń, istniejących na ziemi, obliczył na zasadzie analogji, wyprowadzonej z długości czasu rozwoju, iż w zamian za jeden rok tego okresu, wypada pięć lat życia. Słoń rozwija się przez lat 30, powinien więc żyć lat 150, koń dochodzi do zupełnego rozwoju po upływie lat 5-ciu, długość więc jego życia dochodzi do lat 25-ciu. Człowiek w 20-tym roku jest istotą rozwiniętą, a zatem organizm jego powinien funkcjonować przeciętnie lat sto. I rzeczywiście słoń żyje lata oznaczone, koń w stanie dzikim na stepach, nieraz liczbę swą przekracza. Gdzież jednak szukać ludzi stuletnich?... Tu prawidło ogólne staje się wyjątkiem, a jednak to prawidło, na tych samych oparte podstawach, daje się zastosować do wszystkich innych stworzeń żywotnych, a więc jest prawdziwem.

Nawet gdybyśmy, nie zgadzając się ze zdaniem dra Flourens'a, zaprzeczyli jego twierdzeniu, że człowiek powinien żyć lat sto i że krótszy lub dłuższy wiek jego jest tylko dziełem przypadku, w każdym jednak razie śmiało przypuszczać możemy, że człowiek nie powinien tak wcześnie jak dzisiaj starzeć się i umierać.

Obecnie mężczyzna żyje lat 50 lub 60, kobieta do 40-stu lub 50-ciu, dalsze bowiem istnienie zgrzybiałe już się życiem nazywać nie może; jest ono niby ostatnią tlejącą iskrą na wygasłem popielisku.

Cóż za przyczyna tego smutnego przenaturzenia się rodu ludzkiego?... Co za przyczyna, że z postępem oświaty i wynalazków, któreby nam spokój i trwałość życia zapewnić powinny, upadamy na siłach i tak wcześnie życie tracimy?...

Przyczyna tego znajduje się w samym sposobie życia, w urządzeniu społeczeństw, w odstąpieniu od praw, jakie przyroda wyryła żelazną swą prawicą!

Człowiek jest ścisłą spójnią dwóch pierwiastków różnorodnych: materji i ducha, które, zespoliwszy się z sobą i ukształciwszy jedną istotę, nie postradały właściwej sobie natury odrębnej. Dlatego też każdy z tych dwóch pierwiastków w ciągu życia ludzkiego rozwija w sobie siły odpowiednie i domaga się spełnienia funkcyj, do których jest przeznaczony: ciało czynności ruchu — duch czynności myśli. Każde zaniedbanie, bezczynność sił, czy to fizycznych, czy umysłowych, staje się przyczyną zwichnięcia rozwoju ogólnego i sprzeciwia się istotnemu zadaniu życia ludzkiego.

Skutki zaniedbania niezbędnych ćwiczeń cielesnych i ruchu są widoczne i łatwe do skontrolowania: choroby, brak siły, słabość charakteru, oraz krótkość życia tu znajdują swe źródło. Lecz i zaniedbanie ducha również smutne sprowadza następstwa: płytkość myśli i sądu, trudność pojęcia i pamięci, surowa niepowściągliwość, wreszcie gwałtowność żądz i namiętności — oto są jego skutki.

A więc udoskonalenie ciała i ducha przez używanie harmonijne sił obu tym pierwiastkom właściwych, jest prawem przepisanem przez przyrodę.

Praojcowie nasi nie byli doskonałymi, wypełniali bowiem połowę tylko przepisu przyrody: kształcili ciało, mało zwracając uwagi na ducha. Wojny, gonitwy, prace na łąkach i roli, były udziałem mężczyzn; praca około domu, utrzymanie schludności i porządku należało do kobiet.

Zajęcia te wymagały więcej siły ciała niż ducha, więcej ruchu niż myśli, więc ciało kształcono a ducha zaniedbywano.

W czasach nowszych wpadliśmy w drugą ostateczność, znaczna bowiem część mieszkańców tej ziemi również wypełnia tylko połowę wspomnianego prawa natury, a mianowicie stara się o rozwinięcie sił umysłowych, mało dbając albo nawet zupełnie zaniedbując ciało. Dlatego też przyroda srogo nas chłoszcze za znieważanie swych ustaw, karze nas tłumem różnorodnych chorób nowych, dawniej obcych ludzkości, karze nas ułomnością ciała, śmiercią przedwczesną.

Jeżeli zastanowimy się nad usiłowaniami, jakie rozwijamy w kierunku wzmocnienia sił ciała, dojdziemy do wyników bardzo małych. Bo i rzeczywiście, cóż robimy, aby ten cel osiągnąć?... albo bardzo mało, albo wcale nic.

Życie chłopca do 20-go roku zazwyczaj upływa na szkolnej ławie, gdzie zamiast kształcić siły ciała, niweczy je wybrykami młodości, a zamiast rozwijać siły umysłu, męczy je chwytaniem bez związku odłamków różnorodnych wiadomości, których jego głowa, zmęczona ciągłą pracą, objąć i zachować niezdolna.

Lata panienki na edukacji schodzą na nabywaniu wiadomości, z których najczęściej ani ona, ani ludzie korzyści mieć nie będą, na ścisłem zachowaniu prawideł sztywnej etykiety, na troskliwem ukrywaniu się od świeżego powietrza i słońca, tych odwiecznych i niczem niezastąpionych źródeł zdrowia i siły, a nakoniec na krępowaniu ciała w sztuczne sznurówki i więzy, wreszcie na czytaniu całemi niemal dniami powieści, romansów, tej prawdziwej trucizny moralnej, co rozmarzając głowę, rozdrażnia i osłabia nerwy przez ciągłe wzruszenia i burzy regularne krążenie krwi.

Czytanie romansów przy życiu siedzącem, bezczynnem, przy wstrzymywaniu się od jadła mięsnego, od którego niby „płeć grubieje", jest jedną z najgłówniejszych przyczyn tej tak obecnie powszechnej, a dawniej zupełnie nieznanej choroby, bladnicy *(chlorosis)* zwanej, co białym całunem ścierając śliczny rumieniec wieku młodocianego, niejeden nierozkwitły jeszcze kwiatek pochyla i niszczy lub robi z tych aniołków ziemskich istoty drażliwe, kapryśne, a niekiedy naprawdę nieznośne towarzyszki życia.

Oto są skutki i obraz dzisiejszego wychowania jednostronnego.

Co prawda, nieszczęsne to zwichnięcie daje się nieco wytłómaczyć nowoczesnem urządzeniem społecznem. Dziś żądają od nas rozumu, a właściwie wiadomości, nie zaś siły. Siła stała się zbyteczną; człowiek rozkazał żywiołom pracować za siebie, siłę zastąpił tysiącem wynalazków. Rozwijanie sił cielesnych nie jest więc już obecnie tak potrzebne, jak dawniej, do utrzymania życia; niestety jednak zapominamy zbyt często, że jest ono potrzebne, a nawet niezbędne dla zdrowia, dla uniknienia tysiąca cierpień; które inaczej wplatają się wieńcem ciernistym w życie nasze i nie dozwalają nam spokojnie używać owocu wynalazków naszego wieku, owocu zdobytego siłą rozumu, siłą ducha. Potrzebne jest nakoniec dla tegoż samego ducha, który w ścisłym związku pozostaje z ciałem i zazwyczaj słabnie, kiedy ciało słabnie.

Wiedzieli o tem dobrze ludzie starożytni, stawiając jako zasadę zdanie: *„mens sana in corpore sano"*, w zdrowem ciele zdrowa dusza.

Praca duchowa zużywa siły ciała, im więc ciało jest silniejsze, tem dłużej zdolne będzie do pracy umysłowej.

Ze wszystkich zatem względów rozwijanie sił ciała było i będzie zawsze niezbędnym warunkiem dobrego, rozumnego wychowania.

Nie znaczy to wcale, abyśmy mieli zmuszać dziewczęta lub kobiety do wytężania sił swoich koło kuchni, na polu lub w ogrodzie, a to niby celem utrzymania zdrowia, tak samo jak mężczyzna nie może iść śladem praojców naszych i dla rozwinięcia sił muskularnych wkraczać w szranki gonitw rycerskich, kruszyć kopje i t. p.

Zamiast tego wszystkiego mamy środek o wiele łatwiejszy, dostępniejszy dla ogółu, odpowiadający wszelkim warunkom, a więc prowadzący do celu wskazanego. Środkiem tym jest gimnastyka, czyli nauka systematycznych ruchów ciała. Zastępuje ona mozół i pracę muskularną, a więc powinna być uważaną jako niezbędny warunek nietylko wychowania, ale nawet życia codziennego.

(Dokończenie nastąpi).

Do Lwowa błyskawicznym.

Przebiegła to była sztuka z tego pana Zawadyły. Inny jużby dawno przypłacił skórą lub wolnością, a co najmniej honorem, ale panu Zawadyle jakoś zawsze się udawało i choć nie raz był w setnych opałach, zawsze potrafił wypłynąć na wierzch i wyjść cało z honorem.

Otóż tedy raz mu się taka przygoda wydarzyła:

Stojąc w tych dniach przy dworcu, zobaczył jak zajechał „błyskawiczny", wiozący amatorów tego sportu do Lwowa. A ponieważ pan Zawadyła był przekonany, że ta „personka" jest najwygodniejsza i najprędzej nią można się dostać do stołecznego miasta naszego kraju, powziął więc „błyskawiczne" postanowienie puścić się nią w drogę. Wprawdzie — myślał — jest to podróż trochę kosztowniejsza, ale co tam! Zresztą miałbym to — myślał — zaraz płacić! Zobaczymy potem, może się tam jak i wykręcę.

Przeszedł więc salę drugiej klasy, przesunął się niepostrzeżenie na peron, a ujrzawszy w jednem „coupé" siedzącego jakiegoś jegomościa, wszedł i usiadł naprzeciw. Konduktor zatrzasnął drzwiczki i pociąg ruszył.

— Przepraszam pana — rzekł Zawadyła — czy mogę pana prosić o ogień?

— Służę panu.

Podróżny właśnie palił „londresa" i uprzejmie podał go Zawadyle. Ten zaczął szukać po kieszeniach z miną wielce zafrasowaną:

— Do licha! zdaje mi się, żem zapomniał w restauracji moją tytonierkę.

— Bagatela — rzekł podróżny — zechciej pan wybrać z moich.

Zawadyła wziął podaną tytonierkę i począł wybierać. Po chwili rzekł:

— Grzeczność pana ośmiela mnie... przepraszam, że tak nadużywam jego dobroci, ale podróż długa, a ja palę dużo...

— Proszę, weź pan ile mu się podoba.

Wybrał cztery cygara, włożył je do bocznej kieszeni i przez dystrakcję wsunął w drugą tytonierkę.

Podróżny, choć zdawał się tem mocno zdziwiony, milczał. Widać czekał aż się nadarzy sposobność upomnienia się o swoją własność.

Zawadyła zaś myślał w duchu:

— To mi jakiś porządny facet, kto wie, czy upomni się o swoją tytonierkę? Czekajmy. Co będzie dalej, zobaczymy.

* * *

Jeszcze się nie uporał z temi myślami, gdy pociąg stanął. Zawadyła chciał wysiąść. Nieznajomy rzekł mu grzecznie:

— Przepraszam pana, ale jeśli się nie mylę, masz pan przy sobie „naszą" prowizję cygar...

— A prawda! co za roztargnienie! Służę panu. I podał jedno cygaro, które wyjął z bocznej kieszeni.

— Przykro mi — rzekł nieznajomy — żem pana obarczył noszeniem tych cygar. Pudełko jest berdzo niewygodne i zapewne panu obciąża kieszeń...

— Ależ wcale nie, zupełnie mi nie przeszkadza — zawołał z roztargnieniem. — Zbyt pan łaskawy.., ale może przed paleniem zamówimy sobie jaką przekąskę w wagonie restauracyjnym... jeśli pan nie masz nic przeciw temu...

— Dobrze — rzekł poważnie nieznajomy.

Gdy pociąg ruszył, nasi podróżni zaczęli się posilać. Potem Zawadyła zażądał rachunku i raptem uderzając się po kieszeniach, zawołał:

— A do kroćset! mój pulares w walizce! Co za nieznośna rzecz! Mój służący zabrał mi drobne, by zamówić naprzód miejsce i...

— Niechże się pan tak nie troszczy, bo doprawdy nie ma o co.. Garson, masz tu, wydaj resztę.

I nieznajomy podał chłopakowi pięćdziesiątkę. Za chwilę chłopak przyniósł na talerzu rachunek i resztę pieniędzy.

— Przepraszam, najmocniej przepraszam — rzekł pan Zawadyła — ale porachujemy się we Lwowie.

Nieznajomy zrobił ruch głową na znak zgody.

— Jeżeli już pan przyjmujesz załatwianie naszego rachunku we Lwowie — rzekł Zawadyła — zechciejże mi pan udzielić parę reńskich z tych pieniędzy, bo jakoś mi nijako tak bez grosza jechać aż do Lwowa.

I nie czekając odpowiedzi, zgarnął z talerza całą pozostałość z rachunku, myśląc sobie:

— Zdaje mi się, żem trafił albo na głupca, lub na nielada gentelmana. Jeszcze nie żądano biletów. Wprawdzie już mam czem zapłacić, ale to żadna racja... Czekajmy. Co dalej będzie, zobaczymy.

* * *

Nieznajomy zdawał się wcale nie zważać na pana Zawadyłę. Usiadł w kącie i zaczął czytać gazetę. Zawadyła obserwował go pilnie. Był to jakiś dostatni pan. Na nosie złote okulary, łańcuszek u zegarka także nie małej wartości, co wskazywało także i o dobrym zegarku. Wreszcie pan Zawadyła. biorąc położoną przez nieznajomego gazetę, rzekł:

— Tylko bieda, że ja jestem straszny krótkowidz, coś tak jak pan... a przydałyby mi się teraz okulary, który numer nosisz pan?

— Szesnasty.

— To zupełnie jak ja. Na nieszczęście...

— Zechciej pan użyć moich.

— O, zanadto pan łaskaw... nie śmiem nadużywać....

— Ale nic nie szkodzi. Proszę, mam inne.

I nieznajomy wyjął z kieszeni drugą parę okularów i zdjąwszy pierwsze, podał je panu Zawadyle.

Włożył je na nos, popatrzał przez chwilę na gazetę i zaczął drzemać.

Pociąg zatrzymał się znowu. Pan Zawadyła przez dystrakcję zdjął okulary i schował do kieszeni. Potem rzekł:

— Mój łaskawy panie, ponieważ już tyle doznałem dobroci z jego strony, racz mi pan nie odmówić jeszcze jednej. Chciałbym wysłać telegram do Lwowa, by oznajmić mój przyjazd, gdyż tak nagle wyjechałem, że nie mogłem tego zrobić w Krakowie.

Muszę więc pójść do biura, a ponieważ mój bilet został w walizce i dopiero na miejscu będę mógł go wydobyć...

— Proszę bardzo. Oto jest.

Zawadyła wysiadł, lecz jeszcze zwrócił się do swego towarzysza:

— Ale mógłbym się spóźnić — rzekł — a i zegarka nawet nie wziąłem ze sobą z pośpiechu...

— Masz pan mój. Czas wiedeński, dwadzieścia minut różnicy, uważaj więc pan.

— Naprawdę — myślał Zawadyła odchodząc — naprawdę, żem zrobił znakomitą znajomość! Mam już bilet i inne dodatki! porachujemy się we Lwowie... a możeby tak przesiąść się do innego wagonu?

W chwili, gdy tak rozmyślał, odwrócił się i zobaczył swego nieznajomego, rozmawiającego coś z konduktorem i naczelnikiem stacji. Zapewne miał także wysłać jaki telegram.

— Ba! — pomyślał — może lepiej jechać dalej z moim nieznajomym. Może jeszcze się uda co... Czekajmy. Co będzie dalej, zobaczymy.

Usiadłszy na swojem miejscu zaczął drzemać, czy może udawał. Nareszcie pociąg zajechał na dworzec lwowski. Zawadyła skoczył do drzwiczek i skierował się do wyjścia. Nieznajomy wstrzymał go:

— Zdaje mi się, że pan masz mój bilet, gdyż jeżelim dobrze zrozumiał, pański został w walizce.

— A tak... tak rzeczywiście. Zresztą mamy ze sobą mały rachuneczek do załatwienia. Tylko, że mi tak się spieszy teraz... ale najpierw wyjdźmy. Na ulicy będziemy mogli swobodniej rozmówić się.

— Właśnie to samo chciałem panu powiedzieć. Tylko, że nie możemy wyjść razem z jednym biletem. Toby nas naraziło na stratę czasu, a panu tak się spieszy. Na szczęście ja tu mam znajomych. Chodź pan za mną, przejdziemy innemi drzwiami bez trudności.

W rzeczy samej w tejże prawie chwili zbliżył się do nich jakiś jegomość porządnie ubrany, a skłoniwszy się grzecznie nieznajomemu, wskazał mu boczne drzwi otwarte. Wyszedłszy na dziedziniec. ujrzeli dwa powozy tuż przed drzwiami.

— O, panie! — rzekł Zawadyła — nie mogę już tak nadużywać jego dobroci...

— Ależ nie nadużywasz jej pan wcale — rzekł nieznajomy. Ci oto dwaj panowie są moimi przyjaciółmi i zawiozą pana do jego mieszkania. Darujesz pan — rzekł z uśmiechem — jeżeli ofiarowany panu powóz nie jest tak wygodny jak ten, w którym jechaliśmy, ale będzie on nie mniej bezpieczny.

I powóz ruszył galopem.

Zawadyła nie był przygotowany na tyle grzeczności i pomyślał znowu:

— Czekajmy. Co będzie dalej. Zobaczymy.

Potem rzekł głośno do siebie:

— Rzeczywiście, że musiałem zrobić pyszną znajomość!

— Bez wątpienia — rzekł jeden z wiozących go panów.

— Co to, to święta, prawda — wtrącił drugi.

Po półgodzinnej galopadzie. powóz stanął przed dyrekcją policji i tam nasz bohater dowiedział się, że jechał z samym dyrektorem policji, który poznawszy „robaczka" uprzyjemnił sobie kilka godzin podróży.

Stefan B.

LITERATURA.

Maurycy Zych. „Rozdzióbią nas kruki, wrony". Obrazki z ziemi mogił i krzyżów. Kraków. L. Zwoliński i Spółka. 1895.

Mimowoli smutek ogarnąć musi każdego, kto w rękę wziąwszy świeżo w Krakowie wydaną książkę Maurycego Zycha, przeczyta na niej tytuł: „Rozdzióbią nas kruki, wrony..." Ileż goryczy musiał autor rozlać w tym tomie, jak czarnych barw czerpać musiał malarz-pesymista z palety artystycznej, by obrazowi swemu dać tło tak ponure, że go nazwać trzeba było wyrazami serce rozdzierającemi!... Pod takiem wrażeniem przygnębiającem czytelnik otwiera książkę, która tytuł wzięła z pierwszego obrazka, a składa się z siedmiu samoistnych utworów.

Gdzie pisarz zbierał te obrazy, czyż nie dość powiedzieć, że „z ziemi mogił i krzyżów". Są to zatem obrazki z życia nieszczęśliwej dzielnicy Polski pod panowaniem caratu i ciemny ich koloryt jest w zupełności usprawiedliwiony. Autor podpatrzył życie tej części naszej Ojczyzny w dobie dzisiejszej, w dniach ostatnich. Znajdujemy tu postacie wiernie przedstawione, żywe, ze wszystkich sfer społecznych; jest tu szlachta po wsiach, są urzędnicy na powiatach, młodzieńcy z karjerą zwichniętą, jest nędzarz, którego trawi pragnienie życia na większą stopę, więzień X pawilonu cytadeli warszawskiej, młody rewolucjonista, student, starzec, dawny zesłaniec na Sybir, a wreszcie są chłopi na Podlasiu, uciekający od wiary rządowej „do swego Boga". Ten obrazek chłopski jest najlepszym z całego cyklu: autor znać całą duszą kocha chłopa, a musi go znać dobrze i często zbliżać się do ludu. „Do swego Boga" stawiamy na równi z pierwszym obrazkiem „Rozdzióbią nas..." i oba śmiało nazwiemy perłami najświeższej literatury współczesnej, lubo nie o wiele ustępują tym inne, jak „Poganin", „Mogiła", „Źródło", „Niedobitek", „W sidłach niewoli".

Autorem tego zbioru udatnych, pięknych obrazków z zaboru rosyjskiego jest pisarz zapewne młody jeszcze, ale bezwątpienia niepospolicie utalentowany, artysta indywidualny, którego kryje pseudonim Maurycego Zycha. Nie powiemy, że w jego ostatniej książce wad i usterek nie ma; przeciwnie są, ale popełniło je w śmiałej twórczości pióro młode, które je z czasem straci, pracując echoczo na pożytek społeczeństwa polskiego.

Nakoniec jeszcze jedno. Czarne tło oceniane tu książki i temat jej smutny, mogłyby pomówić autora o pesymizm, może i cynizm. Otóż stanowczo temu zaprzeczymy. Wszak pesymistą nie jest pisarz, co na czele książki kładzie, jako motto, te wyrazy: „A po długiem męczeństwie zorzę rozwiodę nad wami — udaruję was szczęściem i tem, co obiecałem ludziom na szczycie Golgoty — wolnością!..."

Ka.

Z nad Soły.

Rajcza d. 6 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie!...

Któżby nie znał tego wiersza, ktoby na mocy jego nie nauczał drugich — nie moralizował, nie szpikował mowy swej frazesami o piękności gór ojczystych, o Zakopanem, Żegiestowie, lub Szczawnicy... Sam zaś... gdy pora letnia się zbliży a kieszeń dopisze, jedzie to do Ems, to do Marjenbadu, tłómacząc się znajomym chorobą żony, lub receptą doktora.

Doprawdy, takich panów moralizatorów, wierzcie mi, tylko żałować należy, nie poznali oni co prawdziwa swoboda, co urocze góry nasze... bo pomijając już Zakopane, pomijając całą dolinę Raby i Dunajca, kraj nasz, zwłaszcza u podnóża

gór, słusznie na miano polskiej Szwajcarji zasługuje.

Redakcja *Głosu Narodu* umieszczając, zwłaszcza w porze letniej, liczne korespondencje z miejscowości krajowych, pragnie, jak sądzę, budzić w czytelnikach miłość naszego pięknego, acz niestety, ubożuchnego... kraju. Zasługa to nielada, i ona ośmiela mnie do korespondencji z miejscowości, która jest pół wioską, pół miastem, a prócz pięknego położenia, nic nie posiada, czemby mogła się mierzyć z Żegiestowem lub Szczawnicą. Rajcza!... wielu może nie słyszało nigdy o tej miejscowości, a jednak jest to prototyp cichej górskiej wioski naszej, tak licznie opisywanej w utworach naszych poetów. W kotlinie gór, w dolinie wiecznie szumiącej Soły, otoczona lasami leży wieś niewielka, której chaty porozrzucane po górach, pięknie urozmaicają krajobraz, zwłaszcza, gdy je opromieni zachodzące słońce.

Miejscowość ta wyzwolona z rąk obcych, wzrasta dziś z dniem każdym, zwłaszcza, gdy stała się własnością księcia Lubomirskiego, który tu, mówiąc nawiasem, stawia sobie piękny letni pałacyk, pod kierunkiem naszego dzielnego architekta, pana Miarczyńskiego z Krakowa. Wszystko obecnie składa się na wzrost Rajczy, zarząd dóbr księcia w osobie panów Popiela i Adamka, zacny proboszcz miejscowy, jowialny nasz doktor, energiczny i sympatyczny naczelnik stacji pan Janes... wszyscy oni żyją we wspólnej harmonji i zgodzie, myśląc o wzroście tej ze wszech miar uroczej okolicy. Im to zawdzięczamy ukrócenie szachrajstw żydowskich, przez utworzenie „Kółka rolniczego", o którego otwarciu pisało już wasze pismo, im liczne ulepszenia i zabawy ku uprzyjemnieniu pobytu własnego i bawiących tu gości.

Zgoda, jedność i wspólna praca, oto co cechuje Rajczan!...

No?... a ich żony? a Rajczanki?... Oho!... ich zalety wielkie, olbrzymie!... Czy uwierzycie, że te panie wszystkie — słyszycie: wszystkie, nie znają plotek!!!...

Co? nie wierzycie?...

Ha! skoro tak, to przyjeżdżajcie do Rajczy, a przekonacie się sami.

Samołówka.

Pan R. człowiek familijny, mimo lekkiej już siwizny i łysinki, starannie okrywanej włosami, zaczesanemi na tył głowy, zresztą dobry ojciec i potulny mąż, miał jedną wadę, czy też krewkość wrodzoną... nie mógł przejść obojętnie obok kobiety, ubranej w żałobę. Mówimy tu o żałobie modnej, zwykle praktykowanej przez damulki w pewnym wieku, lub też pozbawione piękności. Długi, po ziemi ciągnący się welon, czarny, koronkowy kapelusz, czynił na nim wrażenie nadzwyczajne. Skutkiem tej niewinnej słabostki, pomiędzy państwem R., dochodziło nieraz do przemówień, sporów, wyrzutów. Za każdym jednak razem, mąż przyrzekał poprawę, całował rączkę swej drogiej Balbisi, klął się, że nie spojrzy na żadną: c z a r n u c h ę i za kilka tygodni popadał znowu w recydywę.

Pani R., osoba dobra jak anioł, wyrozumiała jak siostra miłosierdzia, nieraz gorzko opłakiwała motylkowatość swego K a z i u t a i wreszcie po jakiejś nowej scenie z małżonkiem, poskarżyła się swemu bratu. Pan Justyn, kawaler marcowy, roześmiał się tylko, mówiąc: „Jest też nad czem łzy ronić. Jak lepiej osiwieje, to się odmieni".

Upłynęło od tego czasu kilka tygodni. Spokój zapanował między małżeństwem i pan R. na nowo grzeszyć zaczął.

Jednego dnia, po południu wybrał się na Planty, na codzienną przechadzkę. Słońce już skryło się za chmury, lekki mrok jeszcze cienistszemi uczynił ścieżki. Pan R. spacerując, zauważył na przeciwnej stronie alei postać niewieścią. Wysoka, wdzięcznym ruchem ujawniała gibkość członków, ogromny welon okrywał ją całą. Szła powoli, jakby w zamyśleniu, czy też ciężar wdowiej żałoby przytłaczał ją do ziemi.

Pan R. na ten widok uczuł mocne drżenie serca, zbudzona fantazja malowała mu tę nieznajomą w barwach czarownych, przeczuwał w niej ofiarę okropnego losu, zdaje się słyszał bolesne westchnienia nieszczęśliwej. Nie śmiał się zbliżyć, a jednak oczów oderwać nie mógł od tej uroczej niewiasty. Nagle dama pochyliła się, pan R. w przekonaniu, że może upaść, pospieszył z pomocą i rzekł:

— Przepraszam, pani pochyliła się.

— Nastąpiłam na jakiś kamień, a straszliwie pieką mię nagniotki—odpowiada dama dość chropowatym głosem.

— Wolnoż służyć ramieniem?—mówi p. R.

— Ach, jaki pan dobry.

Dama pozwala wziąć się pod rękę. Ran R. w ósmem niebie. Stara się mówić słodko, wysila się na dowcip, cieniuje malowniczo frazesy, odzyskał całą siłę młodości, stąpa sprężystym krokiem i co chwila ciśnie do piersi rączkę damulki.

Słyszy, jak za każdym razem z ust jej koralowych — tak sobie je wyobrażał — wybiega: Ah! Nie broni mu niewinnej pieszczoty, nawet wzajemnie ciśnie jego ramię. Państwo pod wpływem rozkosznego zachwytu przeszli Planty, już są na ulicy i pan R. widzi bramę domu, w którym mieszka. Nagle dama zadrżała, coraz silniej opiera się na jego ramieniu, wreszcie zwraca się i szepce:

— Ah! panie wejdźmy, słabo mi.

Pan R. korzysta z ciemności, wprowadza ją do sieni własnego domu i pytać pragnie coby jej się stało, gdy oto dama krzyknąwszy słabym głosem, mdleje i osuwa się na schody.

Pot zimny zlał mu czoło. Co tu począć? Wszak nie zostawi jej samej, jego to wina, że ją aż tu doprowadził. Dotyka się jej czoła, porusza ręką, ręka opada bezwładnie. Nie ma rady. Mieszka na piętrze; żona przecież nie uczyni mu wyrzutu, że otoczył opieką nieszczęsną wdowę, może pozbawioną środków materjalnych, może pozbawioną przytułku... Tak nakazuje mu serce, uczucie miłosierdzia. Wciska tedy silniej na głowę kapelusz i dźwiga na własnych ramionach omdlałą. Do licha, przecenił swe siły; ta powiewna postać, ta kruszynka, jak się wyrażał pieszczotliwie, waży blizko dwa centnary, a może i więcej. Ależ on jest mężczyzną! Byłoby hańbą nie módz dźwignąć puchu marnego—kobiety! Chwyta omdlałą po raz drugi i szczęśliwie podnosi w górę, stąpa wprawdzie powoli, coraz szybciej oddychając, wreszcie dochodzi aż do drzwi własnego mieszkania. Pani R., słysząc ciężkie kroki na schodach, wychyla się ze drzwi z lampą w ręku. Ujrzawszy męża, krzyknęła przeraźliwie.

— Cicho na miłość Boską — mówi pan R. — Nieszczęście! Ratujmy ją! I przy tych słowach składa nieznajomą na kanapie, a sam rzucając kapelusz, odzywa się:

— Ależ djablo ciężka!

— Kto to? Co to? — woła pani R. i jako kobieta zazdrosna o prawa żony, zbliża się z lampą i z pewną ciekawością czy gniewem zrywa welon z nieznajomej. Oboje państwo równocześnie krzyknęli. Mniemana dama miała wąsy, wąsy potężne jak huzar. Co gorsza, omdlała wdowa zrywa się ze śmiechem, zdejmuje z głowy kapelusz i... i... pokazało się, że to był właśnie brat żony pana R., przebrany za kobietę!

Można sobie wyobrazić przygnębienie pana R. Uciekł on też ze wstydu do swego pokoju i drzwi zaryglował. Słyszał donośny śmiech swego szwagra, co go doprowadziło do wściekłości, a dobiła go jeszcze ironiczna wyrozumiałość żony, gdy po niejakiej chwili zaczęła dobijać się do drzwi, mówiąc:

— Kaziu! pieczeń na stole. Chodź, posil się, boś się zapewne strasznie zdźwigał.

Stanisław Miłkowski.

SPORT.

✕ Donoszą nam ze sekretarjatu „Galicyjskiego Towarzystwa zachęty i wzajemnej pomocy w chowie koni", że pierwsze walne zgromadzenie Towarzystwa odbyło się w zakładzie kąpielowym w Rymanowie, przy licznym współudziale członków z różnych stron kraju przybyłych. Po sprawozdaniu z czynności komitetu założycieli uchwalono statuta, poczem przystąpiono do wyboru prezydjum i komitetu. Jednogłośnie wybrani zostali: hr. Jan Tarnowski prezesem, pp. August Korczak Gorayski i Kazimierz Ostoja Ostaszewski jego zastępcami. W skład komitetu weszli: hr. Witold Łoś, hr. Adam Męciński, Stanisław Ostaszewski, hr. Jan Potocki, hr. Józef Potocki i ks. Ernest Wilhelm Windischgraetz. Środki do osiągnięcia celu, wyrażonego w samej nazwie Towarzystwa, są następujące: Ochrona hodowli galicyjskiej od szkodliwej konkurencji hodowlanej innych prowincyj Austrji, jakoteż ułatwienie zbytu koni ujeżdżonych i wyprobowanych. W myśl tego dopuszczone są do współubiegania się o nagrody Towarzystwa tylko konie galicyjskie, t. j. konie urodzone w Galicji, W. Ks. Krakowskiem i na Bukowinie, lub w roku urodzenia wraz z matką wprowadzone do wyż wymienionych prowincyj. W biegach dotowanych przez Towarzystwo „Zachęty" wykluczeni są jockeye, jakoteż konie, które do czasu wyścigów nie pozostawały w kraju, lub były w rękach trenerów licencjonowanych. Z nagród wyścigowych Towarzystwa otrzymują hodowcy wygrywających koni 15 prc. (10 prc. pierwszemu, 5 prc. drugiemu). Celem ułatwienia zbytu koni i zachęcenia do sprzedawania tychże koni w wyrobionym stanie, Towarzystwo urządzać będzie biegi sprzedaży przychowku stadnin, jakoteż popisy koni myśliwskich, będących na sprzedaż. W ten sposób tor rymanowski stanie się dla hodowli galicyjskiej miejscem pierwszych prób wartości przychowku, a Towarzystwo ułatwi sprzedaż produktów hodowli krajowej, starając się o nabywców za pośrednictwem ogłoszeń w pismach krajowych i zagranicznych; nabywcy zaś będą mieli sposobność wybrać i zakupić wprost u źródła konie, których poszukują.

Termin wyścigów i popisów na rok bieżący oznaczono na pierwszą połowę września. Wszelkie komunikaty i program wyścigów, ogłaszane będą w czasopiśmie *Hodowca koni*, oficjalnym organie „Towarzystwa zachęty".

✕ W Hawrze, na odbytych w dniach 28 i 29 z. m. wyścigach, w biegu o nagrodę ofiarowaną przez departament Niższej Sekwany, z pośród jedenastu stających do startu współzawodników, zwyciężył rodak nasz, hr. Colonna Walewski, stale zamieszkały w Paryżu. Bieg ten odbył się na wózkach dwukołowych wagi 16 kilogramów. Hr. Walewski miał w zaprzęgu konia przed półtora miesiącem sprowadzonego z kraju, karego „Orela", po znanym w Warszawie „Sokole". P. W. staje również do wielkich wyścigów w Trouville o wielką nagrodę 30.000 franków.

✕ Na wtorkowych wyścigach w Petersburgu, zdarzył się smutny wypadek. Pochodzący ze stadniny hr. Krasińskiego, a niedawno przez M. hr. Zamoyskiego, nabyty „Liliput" dobiegając już do mety, padł i złamał nogę. Ponieważ złamanie było nieuleczalne, okazało się niezbędnem konia dobić.

✕ Międzynarodowe strzelanie do gołębi, urządza we wrześniu r. b., w miejscowości Ilidże, w pobliżu Serajewa w Bośnji, grono zwolenników *Tire aux pigeons*, tego najwatrętniejszego ze wszystkich sportów. Komitet organizacyjny wiedeński, złożony z pp.: hr. Hardegga. hr. Hansa Wilczka (młodszego), Edwarda Horowitza i bar. Pereira, ustanowił regulamin, na mocy którego do udziału dopuszczeni będą tylko członkowie najwytworniejszych arystokratycznych klubów sportowych Europy, a mianowicie: w Niemczech, klubu „Union" w Berlinie; w Anglji członkowie Hurlingham-Club, Gun-Club, Marlborough-Club, Saint James-Club i innych celniejszych związków; w Austro-Węgrzech członkowie Jockey-Clubu wiedeńskiego, kasyna szlacheckiego, kasyna narodowego i Jockey-Clubu w Budapeszcie, resursy szlacheckiej w Pradze. Z zamiejscowych rozesłano zaproszenia do najpierwszych klubów w Rosji, Włoszech, Francji, Hiszpanji i Belgji, a włączono też czynnych oficerów armji i marynarki wszystkich państw, wykluczono natomiast „profesjonistów", t. j. sztukmistrzów w strzelaniu. Inauguracja zapowiedziana na dzień 8 września, poczem konkursy odbywać się będą codziennie do 23 września, z wyłączeniem dwóch dni, 12 i 13, przeznaczonych na wycieczki i polowania. Nagród jest tyle, ile dni konkursu, pięć po 2000 fr., dwie po 3000 fr., jedna 4000 fr. i jedna główna 25.000 fr., nadto wiele przedmiotów cennych. Gołębi dla tej zabawy przygotowanych ma być 30.000 sztuk.

KRONIKA.

Kraków, 11 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś w niedzielę św. Zuzanny panny męczenniczki, jutro św. Klary, Hilarji i Felicissimy panien, pojutrze św. Hipolita męczennika i Kassjana.

Kalendarz myśliwski. W sierpniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić bez ograniczenia wszystkie gatunki ryb i raki. Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Na wędkę najlepiej łapać przy wschodzie i zachodzie słońca, gdyż przy wielkich upałach kryją się ryby pod brzegiem i korzeniami drzew.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 4 minut 24, zachód przypada o godzinie 7 minut 3; długość dnia godzin 14 minut 39.

Zmiana lunacji. Druga kwadra przypada pojutrze d. 13 sierpnia o godzinie 6 minut 18 rano.

Temperatura rano + 16 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Gimnazjum polskie w Cieszynie. Otrzymaliśmy telegram radosny treści następującej:

C i e s z y n, 10 sierpnia (w południe). Dziś nadeszło tu z ministerstwa urzędowe pozwolenie na otwarcie polskiego gimnazjum w Cieszynie.

† **Sp. O. Benedykt.** Ze Stuttgartu telegrafują o śmierci O. Benedykta Radziwiłła. Książę Edmund Radziwiłł, urodzony 6 września 1842 r. był synem księcia Bogusława Radziwiłła i księżnej Leontyny z domu hrabianki Clary Aldringen. Poświęciwszy się stanowi duchownemu, jako wikary w Ostrowie uległ prześladowaniu rządu pruskiego za wytrwały opór przeciwko ustawom majowym. Piastując już godność papieskiego prałata domowego przyjął święcenia zakonne, poddał się surowemu nowicjatowi i z poświęceniem wypełniał wszelkie klasztorne obowiązki. Przez jakiś czas O. Benedykt przebywał w Portugalji w opactwie Cucujaes, którego został priorem. Ciężka choroba zmusiła O. Benedykta do zasięgnięcia porady lekarskiej w Berlinie, gdzie cesarz Wilhelm przyjął go z nadzwy-

czajną serdecznością, jako swego krewnego. Dopiero niedawno temu O. Benedykt powrócił z Portugalji do Beuron.

Posiedzenie przedwyborcze w Krakowie. W myśl uchwały Koła polskiego sejmowego z dnia 28 stycznia 1894, zaprosił p. prezydent Friedlein powołanych przez Komitet centralny wyborczy mężów zaufania: pp. prez. Baranowskiego Teodora, Birnbauma Judę, ks. dra Bukowskiego Juljana, Chmurskiego Romana, dra Cyfrowicza Leona, ks. kan. Foksa Macieja, Fritscha Hermana, dra Horowitza Leona, dra Jakubowskiego Faustyna, dra Jordana Henryka, dyr. Kieszkowskiego Henryka, Markusa Karola, Miarczyńskiego Ignacego, wiceprez. dra Pieniążka Karola, dyr. Słęka Franciszka, dra Stycznia Wawrzyńca, Sulikowskiego Aleksandra, Wentzla Konrada, dra Wiśniowskiego Ludwika na posiedzenie w dniu 12 sierpnia t. j. w poniedziałek o godzinie 6 wieczorem w sali obrad miasta odbyć się mające, w sprawie wyborów do Sejmu.

Otwarcie wystawy zbiorów po ś. p. Kościelskim (Seferze-Baszy) nastąpiło wczoraj w południe. Wystawę zwidzili: delegat Namiestnictwa, p. Laskowski, prezydent miasta, p. Friedlen i członkowie Rady miejskiej: ks. dr. Wł. Chotkowski, dr Asnyk, dr prof. Domański, p. W. Redyk, dyr. Słęk, dr Weigl, prof. Zoll, wiceprezydent, p. Piotrowski i prezes Izby handlowo-przemysłowej, p. Baranowski. Objaśnień co do przedmiotów udzielali: kustosz Muzeum narodowego, p. T. Ziemięcki i kustosz Muzeum techniczno-przemysłowego, p. Jan Wdowiszewski. Wystawa od dziś otwartą będzie dla publiczności codziennie od godziny 9 do 12 przed południem i od 2 do 6 popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby.

P. Władysław Bilewski, znany w Krakowie kupiec, który aresztowany swego czasu na granicy rosyjskiej, był następnie więziony w Warszawie i w Odesie, powrócił już wczoraj wolny do kraju.

Opera. Wspaniałą biesiadę artystyczną przygotowała publiczności na dzisiejszy wieczór impreza Opery. Oto na te jedno przedstawienie złożą się dwie najsławniejsze dziś w świecie opery nowych mistrzów muzyki włoskiej: Mascagniego jednoaktowa „Cavaleria Rusticana“ i dwuaktowa Leoncavalla „Pajace“. W pierwszej trudną partję Santuzzy odśpiewa Mira Heller, jako Turridu zaś sekundować będzie znakomitej artystce p. Warmuth; w drugiej natomiast nadprogramowo wystąpi raz jeszcze p. Camilowa, jako Nedda, z p. Schlaffenbergiem w partji Cania.

Na rzecz „Tow. Szkoły ludowej“ dane będzie w teatrze letnim pana Myszkowskiego przedstawienie we środę d. 14 sierpnia. Ma być odegraną patrjotyczna komedja „Nasze Paryżanki“. Spodziewamy się, że publiczność nasza zapełni teatr, aby przyjść w pomoc pożytecznemu Towarzystwu. Biletów wstępu dostać można od dzisiaj w handlu pod firmą Andrzej Szulc, Rynek główny, l. 32, telefon 16.

Teatr letni. P. Myszkowski urozmaica repertoar swego teatru i ożywia go o ile możności najwięcej; to wystawia nowość po nowości, to ściąga cenne siły artystyczne na występy gościnne. Dziś, przy niedzieli, dają bardzo stosowny obraz mieszczański w 7 odsłonach ze śpiewami i kupletami, pod tyt.: „Jak się śmieją i płaczą w Krakowie“. Jutro, w poniedziałek, przedstawienie ze wszech miar interesujące; odśpiewaną zostanie mianowicie ulubiona opera komiczna „Baron cygański“, na benefis naszej sympatycznej, utalentowanej artystki, pani Kazimiery Bronikowskiej, dla której zawsze mieliśmy mnóstwo pochwał. Wiadomo nadto, że partja Arseny, należy do najlepszych w repertoarze p. Bronikowskiej. W przedstawieniu tem po raz pierwszy w bieżącym sezonie weźmie udział jako Saffi, cyganka, gość znany u nas z lat poprzednich, p. Antonina Radwan, b. primadonna lwowskiej operetki.

We wtorek nowość; po raz pierwszy głośna dziś farsa „Bal maskowy“ Bissona, na pierwszy występ gościnny p. Ferd. Feldmana, komika sceny lwowskiej, ulubieńca tamtejszej publiczności.

Dla inżynierów-mechaników. Generalna Dyrekcja kolei państwowych podaje do wiadomości, że tak u niej, jak przy podwładnych dyrekcjach kolejowych, jest do obsadzenia większa liczba posad urzędników technicznych. Warunki otrzymania posady, są następujące: obywatelstwo austrjackie, wiek niżej lat 35, zdrowie fizyczne, znajomość języka niemieckiego i ewentualnie drugiego języka krajowego, nienaganne życie, swiadectwo ukończenia studjów technicznych, mianowicie świadectwo egzaminów państwowych lub dyplomowych. Przyjęcie nastąpi zaraz definitywnie i to z płacą 700 złr. na razie dla tych kandydatów, którzy wykażą się egzaminem dyplomowym, dla innych z płacą początkową 600 złr. Po półtorarocznej lub dwuletniej służbie, kandydaci przyjęci będą do IX klasy urzędników państwowych, z najniższą płacą 900 złr.

Podania zaopatrzone stemplem 50-centowym i potrzebnemi załącznikami, wnosić należy do 31-go sierpnia b. r. do prezydjum generalnej Dyrekcji kolei państwowych w Wiedniu.

Pismo ks. kardynała Ledóchowskiego. W odpowiedzi na wspólny adres, wysłany do ks. kardynała Ledóchowskiego, z okazji jego pięćdziesięcioletniego jubileuszu kapłańskiego, a podpisany przez episkopat galicyjski obrz. łać., przez kapituły katedralne, oraz przez najwybitniejszych przedstawicieli władz rządowych i autonomicznych, świata naukowego i obywatelstwa, ks. kardynał Ledóchowski nadesłał na ręce ks. Morawskiego, arcybiskupa lwowskiego, następujące pismo:

„Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterzu! Wasza Arcybiskupia Mość wraz z najprzewielebniejszymi Sufraganami i Księciem - Biskupem krakowskim, z przewielebnemi kapitułami, duchowieństwem i licznym zastępem dostojnych obywateli raczyła mnie zaszczycić odezwą, nad wszelki wyraz dla mnie cenną, w której odczytałem wyrażenia uczuć dla mnie najprzychylniejszych, łaskawie skreślonych z okazji jubileuszu mego kapłańskiego. Wzruszony do głębi serca tym objawem szczerej życzliwości, składam zań W. A. Mości, a za jej uprzejmem pośrednictwem wszystkim, co tak świetnie uczcić zechcieli uroczystość zaprawdę dla mnie bardzo drogą, najżywsze i najpokorniejsze dzięki. Upatruję w tym kroku mej galicyjskiej braci dowód, że ściślejszym jest węzeł, który nas łączy i że on stanowi nowe a silne ogniwo, które wszystkich nas do Stolicy Piotrowej przykuwa, ogniska prawdy i sprawiedliwości. Z głębokiem uszanowaniem i najwyższym szacunkiem mam zaszczyt pozostawać Waszej Arcybiskupiej Mości uniżony i oddany sługa. *M. kardynał Ledóchowski.* Rzym 25 lipca 1895“.

† Ś. p. Antoni Zaleski. Śmierć nieubłagana zabrała onegdaj z szeregów publicystów i dziennikarzy warszawskich jednego z najdzielniejszych. Zmarł w piątek w Warszawie, po krótkiej, lecz ciężkiej chorobie sercowej ś. p. Antoni Zeleski, wydawca i współredaktor *Słowa*. Ś. p. Zaleski urodził się w 1858 r., jako syn obywateli ziemskich w gub. podolskiej. Ukończywszy szkołę realną w Krakowie, jako pierwszy uczeń, udał się na politechnikę do Pragi, lecz już tutaj odezwał się gorący temperament dziennikarski; za poradą ks. Sztulca i Smorczewskiego zaczął więc pisywać do dzienników. Pierwsze próby wypadły tak pomyślnie, że Zaleski odrazu zwrócił na siebie uwagę siłą argumentacji i stylem potoczystym a jasnym i pięknością języka. Dalsze zachęty ludzi wybitnych przerzuciły go więc zupełnie na niwę pisarską. Wykształcony w dobrej szkole dziennikarskiej, Zaleski przybył do Warszawy, gdzie został współpracownikiem *Echa* ówczesnego.

Wkrótce powziął Zaleski myśl założenia nowego dziennika, o barwach wybitnie konserwatywnych i katolickich i zabiegał tak długo i tak wytrwale, aż nareszcie udało mu się stworzyć *Słowo*. Rozwój tego dziennika, jest w znacznej części zasługą Zaleskiego.

Nieboszczyk szanowanym i kochanym był w szerokich kołach, a już to najwięcej przez tych, co skutkiem codziennej z nim styczności, doznali jego serdeczności i koleżeństwa.

Ś. p. Zaleski oprócz pracy redakcyjnej w chwilach wolnych próbował także pióra na niwie beletrystycznej. Jego powieść p. t. „Pan radca“ zainteresowała przed kilku laty szerokie koła ziemian, wyborną charakterystyką stosunków wiejskich; równie powodzenie miała komedja pod tytułem: „Wieś do sprzedania“, osnuta także na tych stosunkach. Odbywszy przed laty 10 wspólnie z Pochwalskim i Sienkiewiczem podróż do księstw Bałkańskich i Konstantynopola, wydał następnie sprawozdanie z wrażeń w wycieczce tej odniesionych, w oddzielnej książce i znów zadziwiał tu umiejętnością kreślenia wybornych obrazów krain mało znanych, ich ludzi i życia.

Chorował krótko. Wyjechawszy do Ciechocinka z małym synkiem swoim, tam dostał nagle ataku sercowego. Przywieziony do Warszawy, mimo opieki najdzolniejszych lekarzy-specjalistów, rozstał się z tym światem, zasmucając głęboko swoich kolegów i wszystkich tych, co jego dobre serce i charakter nieskazitelny bliżej poznać mogli.

Turyści. Nowa partja turystów pod przewodnictwem dra A. de Pottera, składająca się z 22 osób narodowości angielskiej i francuskiej, przybędzie do Krakowa 13 go b. m. i zajmie mieszkania w Grand-hotelu.

Z pracowni introligatorskiej. Mieliśmy sposobność oglądać wczoraj niezmiernie ładną tekę, przeznaczoną na dyplom obywatelstwa honorowego m. Myślenic dla hr. namiestnika Badeniego. Prześliczna ta praca artystyczna wyszła z pracowni tutejszego introligatora p. Jahody i przynosi zaszczyt zakładowi. Jest to teka ze skóry, misternie rzeźbiona: na tle czerwonem, w ramkach bronzowych, znajduje się tarcza, na której widnieją: monogram z koroną hrabiowską i herb p. Namiestnika. Nad samym dyplomem pracuje p. Pociecha.

Pomnik. Grono podróżnych, dwóch panów i pani, spóźniwszy się na ostatni pociąg kolei, odchodzący do Lwowa, siedziało na ławce, na Plantach. Już było po północy, powietrze dość przyjemne. a noc dość jasna, więc jeden z panów zaprojektował, aby pójść w miasto.

— Kiedy nie znamy Krakowa — odzywa się pani.

— Ale ja znam i panstwa poprowadzę.

Pokazało się wszakże, że ów pan znał Kraków, ale przed dziesięciu laty, bo kiedy wszystko troje znaleźli się na Rynku i ujrzeli wstrętną budę wprost Sukiennic, nie umiał dać żadnego objaśnienia. Domysłom nie było końca, nareszcie znawca Krakowa oświadczył, że to pewno „letnia herbaciarnia“, sam bowiem czytał w gazetach, że zaprowadzono takie tanie przybytki herbaty dla ubóstwa.

— Wiesz co — odzywa się pani do męża — to może napilibyśmy się tam herbaty.

— Teraz w nocy, ani myśleć, ale jednak dobrzeby było przyjrzeć się bliżej. — Obchodzą tedy w około, rozpatrują, badają, wreszcie jeden z panów wchodzi za otaczające budę łańcuchy i zaczyna uderzać pięścią w deski, w tem przekonaniu, że się ze środka ktoś odezwie.

Na to nadchodzi jakiś jegomość, otóż i gotowa informacja.

— Czy to, panie, tania herbaciarnia? — pyta pani.

Nieznajomy śmieje się i mówi:

— To pomnik Mickiewicza.

— Dlaczegóż go nakryli?

— Wielkie szczęście, że nakryty, — odpowiada nieznajomy. — Cały pomnik wygląda, jakby na skale siedział dziki Indjanin, to też konie rwały się u powozów i dorożek, a niektóre dzieciaczki na jego widok dostawały konwulsyj ze strachu.

Nowy sklep masarski. Wczoraj przed południem, wobec zaproszonych osób, poświęcił O. Bernard, gwardjan klasztoru OO. Kapucynów, nowy sklep masarski, przy ulicy Szewskiej pod l. 11. Sklep ten jako druga filja p. W. Satałeckiego, zostaje pod zarządem p. Michaliny Wiśniowskiej. Towary z metropolji p. Satałeckiego są znane w Krakowie, jako odznaczające się nietylko smakiem ale także apetycznym wyglądem i wzorową schludnością. Wobec tego można nowemu sklepowi wróżyć powodzenie i zarazem na początek życzyć „Szczęść Boże!“

Na rogu ulicy Siennej znajduje się stacja sług, tak miejscowych, jako i przybyłych z okolicy, poszukujących „obowiązku“. Właśnie pani B. potrzebowała sługi, a ponieważ nie mogła sobie poradzić z krakowskiemi damami od rądla, w długich, dekoltowanych sukniach i w brzuchościskach, postanowiła przyjąć obcą, nietutejszą. W tym też celu wybrała się na Sienną ulicę. Z pomiędzy wszystkich, zwróciła jej uwagę schludnie choć skromnie ubrana dziewucha, więc zbliża się i pyta:

— Czy do służby?

— A juści — odpowiada zapytana.

— Czy już służyłaś gdzie?

— Toć od małego pędraka i m a ł a m się służby.

— Znasz się na gospodarstwie?

— N i e c h a j b y no nie. Jeszcze biegałam w koszulinie, a już mnie pędzono do paszenia gęsi, potem pasałam kaczki i jendyki, wypędzałam bydło w pole, a bez dwa roki doiłam krowy.

Pani z uśmiechem pyta: — Gotować jednak nie umiesz?

— A kto to jasnej pani powiedział? Znam się na kucharstwie lepiej, niż kto inny — przecie we dworze u pana Solskiego, gotowałam zawsze kartofle z osypką dla świń.

Pani B. tylko machnęła ręką i odeszła,

Zaprzysiężeni robotnicy. Charakterystyczną jest rzeczą, że od wszystkich nowo stabilizowanych robotników warstatowych przy kolejach państwowych odebrano przysięgę. Na co jednak ci ludzie przysięgali, tego żaden z nich nie wie, bo dotychczas dla nich pragmatyka służbowa, którąby obejmowała tę nową gałęź funkcjonarjuszów kolejowych, wydaną nie została — i kto wie, kiedy wydanie tejże nastąpi. (*Kolejarz*).

Dodatki sustentacyjne dla urzędników. W kołach urzędników państwowych panuje wielkie rozgoryczenie z powodu przeciągłej zwłoki w wypłacie uchwalonych na rok bieżący dodatków sustentacyjnych dla urzędników czterech klas najniższych. Od d. 10 lipca, kiedy to minister na jedną interpelację w Izbie posłów odpowiedział, że dodatki te natychmiast wypłacone zostaną, upłynęło już kilkanaście tygodni, budżet i ustawa finansowa dawno już załatwione, trzecia nawet rata owych dodatków jest już płatna, lecz dodatki ani wypłacone, ani urzędy nawet zawiadomień odnośnych nie otrzymały.

Figlarz. W dniu wczorajszym ulicą Warszawską na Kleparzu, szedł wysoki mężczyzna, mocno ogorzały na twarzy i wyglądający na wieśniaka. Wnet też z grupy stojącej czarnej giełdy odłączył się żyd, trochę zezowaty z judaszową brodą, a zbliżywszy się do mniemanego wieśniaka, szepnął dość głośno:

— Może panu co zmienić?

— A i owszem — odpowiada nieznajomy, tylko, że ja tu nie mam nic przy sobie, chyba, że kupiec zechcesz pofatygować się do mnie, do Europejskiego hotelu.

Żyd cmoknąwszy z zadowoleniem, zgadza się, bo był pewny, że to idzie o zmianę pieniędzy. Nieznajomy dostaje się z żydem do hotelu, zabiera klucz od portjera i mówi:

— Proszę!

Poczem szybkim krokiem przebiega schody pierwszego piętra i dopiero na drugiem otwiera drzwi i wchodzi. Żyd tuż za nim.

— Kupiec ofiarowałeś mi zmianę — mówi — oto właśnie mam już podniszczony doskonale płaszcz, chętnie go zmienię na nowy.

Żyd w pierwszej chwili nie wiedział, co odpowiedzieć, ale kiedy nieznajomy wybuchnął śmiechem, rzekł ze złością:

— *A feiner purytz!* Paskidnik! *Myszygin! Schwarzjur!* — i splunąwszy, odszedł.

W okolicy Krakowa włóczy się jakiś nieznany nikomu mężczyzna, który wyłudza pod rozmaitemi pozorami pieniądze od obywateli. Przestrzegamy przed tym oszustem naszych czytelników.

Smutny wypadek zdarzył się niedawno w Wieliczce. W dniu 31 lipca, w samo południe, zauważono, że ktoś wpadł do studni, znajdującej się przy ulicy Klaśnieńskiej. Nadbiegający ze stron wszystkich ludzie, zajęli się natymiastowem wydobyciem nieznajomego, którego mimo usilnych starań dwóch lekarzy do życia przywrócić nie można już było. Topielec pochodził podobno z Węgier, wzrostu średniego, dobrze zbudowany i odżywiony, liczył około lat 40, szatyn wąsy miał rudawe, tęczówki brunatne, szczególnych oznak nie posiadał żadnych. Przybrany był w strój wyrobnika, spodnie przepasane drutem.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łać.: Administrację parafji w Lubaczowie, objął tamtejszy wikarjusz, ks. Antoni Rokosz.

Dyecezja krakowska: Instytucję kanoniczną na probostwo w Kościelcu szląskim otrzymał ks. Józef Skoczyński, wikarjusz w Suchej. — Zmarł ks. Jan Witko, prob. w Kosocicach ustanowiony ks. Walenty Biedroń, tamtejszy wikarjusz. Konkurs na toż probostwo rozpisany z terminem do końca bm. Dyakonat otrzymał z rąk Najprzew. księcia-biskupa subdyakon, Jan Karcz.

Kierownictwo w Wydziale krajowym spoczywa teraz w ręku szefa departamentu gminnego radcy dra Józefa Wereszczyńskiego, albowiem książę-marszałek bawi w Lucernie, a jego zastępca wyjechał na kilka dni. Departament sanitarny prowadzi w zastępstwie dra Hoszarda, który przebywa w Karlsbadzie, poseł Mieczysław Onyszkiewicz; departamentem drogowym kieruje w zastępstwie p. Edwarda Jędrzejowicza, który jest w Zakopanem, poseł dr Gustaw Romer; departamentem przemysłowym zarządza w zastępstwie p. Tadeusza Romanowicza który leczy się w Aussee, poseł dr Dworski, wreszcie dr Damian Sawczak wyjechał do Piwnicznej.

Zmiana własności. Dobra tabularne Słobodzia-Komarestie, własność spadkobierców po ś. p. K. Wartanowiczu, nabył p. Pisarczuk ze Lwowa.

Pawilony wystawowe we Lwowie. Większa część pawilonów i hal pozostałych na placu wystawy krajowej, przeszły już w posiadanie bądź gminy, bądź nabywców prywatnych. Pawilon miasta Lwowa przeniesiono do parku Stryjskiego. Murowany pawilon Ministerstwa skarbu jak już wspomnieliśmy wynajęło Towarzystwo aptekarskie na fabrykę opatrunków. Wielką halę przemysłową przeznacza gmina na możliwe w przyszłości mniejsze wystawy perjodyczne. Inne pozostałe większe pawilony użyte będą na pomieszczenie wojsk podczas koncentracji z powodu manewrów i t. p.

Wszędzie oni. W nieantysemickim *Dzienniku Polskim* czytamy: „Zarząd lwowskiej Kasy chorych, gdzie żywioł semicki w ostatnich czasach ogromnie wziął górę, mógłby się przecież postarać o inkasenta chrześcijanina, któryby zbierał należne u chrześcijan kwoty. W ogóle zauważyć można w kasie chorych miasta Lwowa systematyczne rugowanie chrześcijańskich funkcjonarjuszy z posad, a zastępowanie ich natomiast żydami. Jeżeli tak dalej pójdzie, kasa ta utraci zupełnie swój charakter i stanie się jakąś socjalistyczno-żydowską instytucją, do której na mocy ustawy będą chrześcijanie pod przymusem opłacać wkładki na wsparcie dla żywiołu semickiego".

Z Sanoka piszą do nas d. 9 b. m.: „W dniu 1 sierpnia b. r. odebrało pierwsze gal. akcyjne Towarzystwo fabrykę wagonów i maszyn w Sanoku i prowadzi ją już od dnia odebrania na własny rachunek, a już dziś robotnicy zaczynają strejkować spowodowani do tego zniżeniem im wynagrodzenia akordowego prawie do połowy. Oburzenie między robotnikami wielkie. Sprawcą tego nieporządku ma być pewien inżynier, który absolutnie i despotycznie płace zniża a użalających się od pracy uwalnia. Spodziewamy się, że Wydział krajowy wglądnie w tę sprawę i pouczy tego pana o jego powinnościach jako inżyniera fabryki a tem samem porządek i spokój w mieście przywróci".

Zwłoki nieznanej dziewczyny, około lat 15 liczyć mogącej, średniego wzrostu, przybranej w koszulę z grubego domowego płótna, takąż zapaskę i kamizelkę sieraczkową siwą, wydobył w dniu 20 ubiegłego miesiąca Iwan Fedynyszyn z rzeki Stryj, na terytorjum gminy Kruszelnicy szlacheckiej (powiat Stryj). — Rozkład ciała domyślać się każe, że znajdywały się one w wodzie już około tygodnia.

Pasport na tamten świat. O pogańskiej zabobonności prawosławnego ludu na Bukowinie świadczy znowu wypadek następujący: Dnia 1 b. m. zmarł w Bojanach, w domu rodziców, Dymitr Kuczeran, żołnierz obrony krajowej. Zawiadomiona o wypadku komenda wojskowa w Czerniowcach, odniosła się pisemnie do rodziców nieboszczyka z żądaniem, ażeby zwrócili jej pasport wojskowy ich syna. Onegdaj nadeszła odpowiedź rodziców. Donoszą oni, że pasportu przedłożyć nie mogą, albowiem włożyli go zmarłemu do trumny, „ażeby na tamtym świecie nie miał trudności w przedostaniu się do nieba".

W sprawie morderstwa Ludwika Deutscha telegrafują z Budapesztu, że morderca Csaczar przebył niespokojnie pierwszą noc w aresztach policyjnych i zdawało się, że tu dopiero pojął ogrom swojej zbrodni. Wczoraj przed południem oddano go prokuratorowi, który odesłał go do więzienia śledczego i wniósł na wdrożenie dochodzenia karnego.

Wyznawca Tołstoja. Z Budapesztu telegrafują: Zastępca lekarza wojskowego dr Bela Skarvan, jako fanatyczny wyznawca nauki Tołstoja, nie chciał pełnić służby wojskowej. Sąd wojskowy w Koszycach, zbadawszy jego stan umysłowy, skazał go na utratę rangi, trzy miesiące więzienia, po którego odsiedzeniu ma odbyć resztę służby wojskowej jako prosty żołnierz w linji i wreszcie na utratę dyplomu doktorskiego.

Izby rolnicze w Niemczech. Organ pruskiego ministra spraw wewnętrznych *Berl. Corresp.* pisze, że na mocy rozporządzenia cesarskiego z d. 3-go b. m. utworzone zostaną izby rolnicze dla W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich, Szląska, Wschodnich Prus, Pomorza, Brandenburgji, prowincji saskiej, Szlezwiku i Holsztynu, oraz obwodów rejencyjnych: kasselskiego i wiesbadeńskiego.

Leoncavallo pracuje nad nową operą „Roland berliński", do której tekst ułożył niestrudzony cesarz Wilhelm.

Ciało Engelsa, zmarłego socjalisty, spalono w sobotę w Londynie. Z Berlina przybyli na ten obrzęd delegaci Bebel, Liebknecht i Singer.

Wiec katolików odbędzie się w Monachjum, 25 i 29 b. m. Weźmie w nim udział bardzo wiele osób z Austrji i Szwajcarji. Zapowiedziano już pociągi nadzwyczajne z Insbrucku i Salzburga. Oczekiwane jest przybycie deputacji Stowarzyszenia katolickich nauczycieli ludowych, deputacji wiedeńskiego związku robotniczego i wiele innych.

Wypadek. Angielski parowiec Catterthun, w drodze z Sydnej do Hongkong przy Seal-Rock (skały na południowym brzegu Nowej Walji), uległ rozbiciu. Zatonął okręt i załoga a nadto 60 podróżnych, w tej liczbie 45 Chińczyków.

Podróż dyplomatyczna. Sekretarz rosyjskiej ambasady w Wiedniu, Dymitr Nelidow, wspólnie z rosyjskim konsulem w Serajewie, Igelströmem, przedsięwzięli objażdżkę po Bośnji i Hercogowinie.

Telefon w klasztorach. Kongregacja biskupów w Rzymie, zgodziła się na zaprowadzenie telefonu w klasztorach zakonnych żeńskich. Telefon winien pozostawać pod bardzo surową kontrolą i przy rozmowie mają być zawsze obecne dwie najstarsze zakonnice.

Właściciel kuźnic. Znany i u nas, w Galicji, barytonista francuski Lassale, syty sławy i pieniędzy, porzucił scenę i wziął się do praktyczniejszego zajęcia. Mianowicie, po powrocie z wycieczki artystycznej po Ameryce, za zebrane tamże dolary, rozszerzył na wielką skalę dawniej już posiadane fabryki żelaza, rudy, cynku, siarki i t. p. w Chantemelle we Francji i od dłuższego czasu, rzuciwszy w kąt partje operowe — studjuje chemję, geologję, zoologję, gdyż pragnie stać się sam głównym kierownikiem tych fabryk, w pośród których wybitne miejsce zająć ma fabryka zapałek. Do jednego z impresarjów, który go nakłania do występów scenicznych w przyszłym sezonie, pisze wielki eksbarytonista, że „z teatrem łączyć go będą nadal tylko przyjemne wspomnienia, a śpiewanie dla publiczności, pozostawia swej młodszej braci"...

Czy to prawda? Mało komu wiadomo — piszą monachijskie *Neueste Nachrichten* — iż Napoleon III-ci, wyjeżdżając na wojnę 1870 r., kazał w Paryżu wybić medal zwycięztwa. Jeden taki medal znajduje się w posiadaniu pewnego jegomościa w Rappolsweiler. Nosi on napis: „Napoleon III. Imperator", na odwrotnej zaś stronie słowa: „Finis Germaniae 1870". Medal ma być zrobiony z białego metalu, w połączeniu ze srebrem i ma wielkość talara.

Bankructwo Marka Twaina w Nowym Jorku. Marka Twaina dosięgło wielkie nieszczęście, mianowicie utracił cały swój majątek, zarobiony pracą literacką całego życia. Przepadło mu kilkaset tysięcy dolarów, lecz ile mianowicie?.. tego on sam dokładnie nie wie i nie był w stanie określić straty podczas procesu cywilnego, wszczętego z tego powodu.

Lecz Marek Twain, o ile sądzić można z odpowiedzi, dawanych na sprawie sędziom i adwokatom, zniósł nieszczęście z męstwem, godnem wielkiego humorysty, któremu w życiu było wesoło, a wszystkie wypadki i nieszczęścia są tylko żartami.

Marek Twain, inaczej Samuel Clemens, jako akcjonarjusz wszedł do firmy księgarskiej Webstera et Comp., która zbankrutowała. Twain czynił wszelkie starania, by w sądzie poważnie opowiedzieć sędziom i adwokatom historję utraty swych pieniędzy, zarobionych pracami literackiemi, ale wszelkie jego wysiłki w tym kierunku były daremne. Sędziowie i adwokaci dowiedzieli się tylko tyle, iż Marek Twain z czystem sumieniem podpisywał czeki, weksle i inne zobowiązania dotąd, dopóki nie został bez grosza. Podpisywanie się na wszystkich dokumentach, jakie mu podsuwano, weszło w zwyczaj Twainowi podczas spółki z Websterem, i humorysta czuł się zasmucony cokolwiek, gdy na pytanie, czy ma się podpisać, sędzia, który sprawę prowadził, odpowiedział, iż podpis jego jest zbyteczny.

Zapytano go, jaki dochód miewał ze swych wydawnictw, i gdzie podziewał pieniądze? Odrzekł na to, iż od czasu do czasu otrzymywał czeki, mieniał je na pieniądze i wydawał je na utrzymanie. Oto wszystko, co wie. Ze zdziwieniem patrzył na sędziów i adwokatów, gdy ci go zapytywali, czy często otrzymywał pieniądze i ile mianowicie za każde swe dzieło? Odrzekł, iż nigdy nie prowadził rachunków ani swoich, ani cudzych, i nigdy nie zaglądał do ksiąg handlowych. Co się tyczy buchalterji, nie ma o niej najmniejszego wy-

obrażenia. Dawał Websterowi pieniądze, ile razy ten chciał. Potem znów dostał kilka czeków, które zmienił na pieniądze i wydał je. I robił tak ciągle, dopóki nie został bez grosza. Jego odpowiedzi były tak proste i szczere, iż jeden z adwokatów uważał sobie za obowiązek powiedzieć sędziom: „Ten człowiek mówi prawdę. Jest on bezwzględnie uczciwy i nie wie o niczem“.

Rzecz polegała na tem, iż pytano Twaina w charakterze świadka w procesie wytoczonym przez introligatora Tomasza Resela firmie Webstera. Na sprawie wyjaśnił się fakt, iż żona humorysty nabyła prawo do dzieł jego w ten sposób, że dawała Websterowi własne pieniądze w zamian za prawa autorskie do wydawnictw swego męża.

Marek Twain zeznawał rozmaite szczegóły o każdem ze swych dzieł, wydanych oddzielnie. Niektóre książki rozchodziły się w 150,000 egzemplarzy. Dawniejsze dzieła przynosiły więcej dochodu od późniejszych. Jedno tylko „Biały słoń ukradziony“, przyniosło straty. Za opowiadania drukowane w dziennikach, Twain otrzymywał często po 6500 dolarów. Nie ma on najmniejszego pojęcia o wartości praw autorskich do dzieł nabytych przez żonę. Zdawało się, iż podczas procesu męczy się nie sam, lecz za sędziów i adwokatów, którym nie był w stanie dostarczyć danych potrzebnych do sprawy. Pośród doświadczonych prawników i mowców podobny był do bezradnego dziecka. Po ukończeniu badania pożegnał się ze swymi inkwizytorami, życząc im wszystkiego dobrego, i odszedł w najlepszym nastroju ducha.

Teraz Marek Twain już przestał być bogatym człowiekiem i napowrót jest takim samym biedakiem, jakim był w młodości, gdy musiał pracować na chleb powszedni to jak flisak na rzece, to znów jako zecer w drukarni i reporter przy małej gazetce prowincjonalnej. Lecz Marek Twain nie upada na duchu, i by poprawić swe finanse, zamierza puścić się w długą podróż niemal naokoło ziemi i wszędzie czytać publicznie swe utwory, a po powrocie do Ameryki opisać swą podróż.

Repertoar operowy teatru miejskiego. Dziś, w niedzielę 11 b. m. „Cavalleria rusticana“, opera w 1 akcie Mascagniego i „Pajace“ opera w 2 aktach Leoncavalla. W poniedziałek 12 bm. teatr zamknięty. We wtorek 13 bm. „Afrykanka“ opera w 5 aktach Mayerbeera. W środę 14 bm. „Carmen“ opera w 4 aktach Bizeta.

Nekrologja. Zmarła w ostatnich dniach w Winnikach, Celestyna z Ludwigów Dorożewska, żona starszego radcy skarbowego.

Wystawa zbiorów Sefera-Baszy

darowanych miastu Krakowowi.

W wielkiej sali dawnego refektarza Franciszkańskiego, a dziś sali wykładowej Muzeum techniczno-przemysłowego, p. Prezydent zarządził otwarcie wystawy tymczasowej darów Sefera-Baszy. O zapisie tym dla miasta Krakowa mieliśmy już sposobność pisać w *Głosie Narodu*, gdy dary te nadeszły.

Obecnie wypada nam zastanowić się bliżej nad wartością tego zbioru, co do którego tak podzielone są zdania. Jedni bowiem oceniają go na krocie, gdy drudzy radziby odmówić im wszelkiej wartości.

Nie będziemy tu rozbierali kwestji właściwości obranego miejsca na wystawę, ani sposobu eksponowania dzieł tej kategorji co broń, w witrynach oszklonych. Na wybór ten miejsca wpłynęły względy prostego oportunizmu. Wystawa jest tymczasowa, ma potrwać parę tygodni — unikano więc i większych zachodów z uprzątnięciem gablot zapełnionych wypchanemi ptakami, jak i znaczniejszych kosztów. Wystawa jak jest, nosi wybitnie charakter doryweze zaimprowizowanej. Przedmioty na tem niewątpliwie tracą — ale, o ile słyszeliśmy, głównym jej celem jest danie sposobności radcom miejskim widzenia tych darów, aby następnie mogli z bliższą znajomością rzeczy osądzić, co z tym fantem zrobić.

Waga i wartość zbioru tego leży głównie w licznej i pięknej broni wschodniej.

Widzimy tu pojedyncze sztuki tak ciężkich szturmaków, jak lekkich wydłużonych janczarek z ornamentacją wykończoną jak dzieła sztuki. Nie są to utwory fabryczne, banalne, ale każda niemal nosi piętno indywidualności artysty - ruśnikarza. Lufki niekiedy nad podziw pięknie dziwerowane, są często jeszcze nabijane złotemi napisami lub ozdobami-tauszyrowane. Kolby niektóre obite srebrem misternie wykuwanem i cyzelowanem, inne bardzo ozdobnie nasadzane koralami lub wykładane rozetkami metalowemi, kością kolorową lub perłową macicą.

Broni palnej większego kalibru zbiór ten liczy 46 sztuk, z tych zaledwie kilka bez wartości, reszta mogłaby być ozdobą każdego muzeum.

Z pistoletów wyłącznie skałkowych, wschodnich, jedne są całe obite srebrem z filigranową ornamentacją i koralami, inne kaukazkie, srebrem grawirowanem i nielowanem. Z tych ostatnich dwa z obsadą z kości słoniowej nabijanej srebrem, są pamiątką po słynnym Szamylu, obrońcy wąwozów kaukazkich przed zaborczością Moskwy.

Pistolety perskie z lufkami w końcach zwykle rozszerzonemi, z inkrustacją srebrną lub na tle złotym głęboko rytą, osady mają drucikiem srebrnym bardzo ozdobnie nabijane.

Pistolety zachodnie, europejskie, z okuciem srebrnem lub bronzowem złoconem, są w mniej doborowych egzemplarzach — najczęściej bez par i wiele uszkodzonych.

Pistoletów wszystkich naliczyliśmy siedemdziesiąt kilka.

Klingi szabel, handżarów czy jataganów są przeważnie pierwszorzędnej wartości. Niektóre damascenizowane są obok tego bogato nabijane złotem, lub głęboko ryte w napisy lub arabeskowe ornamentacje. Pochodzenie ich jest niewątpliwie z arsenałów sułtańskich, a tylko skromna oprawa pochew i rękojeści mogłaby im szkodzić włoczach profanów. Z piękniejszych rękojeści zauważyliśmy tylko jedną z agatu złoconego, jedną z jaszczuru zielonego, kilka ze srebra wykuwanego.

Jatagany o szerokich rękojeściach z kości słoniowej, mają po większej części bogato zdobne, srebrne, wykuwane pochwy.

Na uwagę zasługują także liczne a tak różne formą, jak i ornamentacją kindżały, z których kilka indyjskich i perskich wyróżniają się wykwintnem wykończeniem w metalu lub kości słoniowej pochew i rękojeści. Klingi żłobkowane także często nabijane są złotemi ozdobami.

Wchodzącego na wystawę uderzyć musi pięciu „w stal zakutych“ rycerzy, a raczej manekinów, uzbrojonych w tarcze i miecze. Dwie z tych zbroi są nawet zdobne wykwaszaną renesansową ornamentacją. Ale złudzenie jest krótkotrwałe — bliżej przyjrzawszy się widzimy, że to są najzwyklejsze tegoczesne dekoracje przedsionków pałacowych. Miecze rajtaryi niemieckiej i szpady międzynarodowego pochodzenia, z wyjątkiem paru kling toledańskich, mają także czysto dekoracyjną wartość. Z 32 halabard oprawnych na drzewcach, żadna także na wyróżnienie nie zasługuje. (C. d. n.)

Sigma.

HUMOR.

...Niekiedy sprawia mi największej strapienia, że genjusz ludzki ma granice, a głupota ich nie ma.

Łańcuch małżeństwa jest tak ciężki, iż na to, aby go dźwigać, potrzeba dwojga ludzi, niestety, niekiedy nawet trojga.

Ci tylko używają życia, którzy je zużywają na rzeczy drobne.

Zaczynajcie od uwielbienia tego, co Bóg wam pokazuje, a nie będziecie mieli czasu na szukanie tego, co przed wami ukrywa.

Iluż ludzi żałuje tylko swoich dobrych czynów, a nie żałuje nigdy złych!

Łatwiej bez porównania być dobrym dla wszystkich, niż być dobrym dla kogoś.

— Jan zachorował, czy możesz panna podjąć się na kilka dni jego roboty?
— A jakże, proszę pana, tylko wierzycieli będzie mi wyganiać ciężko.

— Chcesz wstąpić do mnie jako berajter. Ale ze świadectw uważam żeś już ochwacił kilka koni!
— Proszę pana i to nie każdy potrafi.

— Juleczko, wkrótce dostaniesz nową mamusię.
— Czy ją też przyniesie bocian?

— Chyba panom nie przeszkadza, jeżeli popołudniu trochę pomuzykujemy...
— Bynajmniej, ich jak ja cztery lata mieszkał w pobliżu fabryki, do hałasu przyzwyczajony.

— To mogę ci przyznać, żem przez ciebie przepędził niejedną bezsenną noc.
Ona (w zachwycie): — Rzeczywiście?
On: — A jakże, wszak ci wiadomo, że w dzień ślubu miałem gruby weksel do płacenia!

Ranek... Słońce już wesoło
Wypłynęło na błękity,
Złoci dachy will w około,
I kasztanów złoci szczyty.
Więc, letniczko, spiesz co rychlej
I, gdy słońce ze snu wstało,
Pierwsza przywdziej toaletę
Bardzo świeżą, bardzo białą...
Po śniadaniu, po ogrodzie
Masz przechadzki zażyć nieco.
Czas jest śliczny. Z drzew jabłoni
Białe kwiaty, jak deszcz, lecą,
A na niebie chmurki białe
Jak łabędzie ciągną smugą.
Przed spacerem, o letniczko,
Toaletę przywdziej drugą...
Słońce poszło już wysoko
I południa przyszły żary,
W żarze omdlał kwiat rezedy,
I dąb w żarze omdlał stary.
Więc wygodę, elegancję,
O letniczko, miej na względzie:
Toaletę przywdziej trzecią,
Zanim siądziesz na werendzie...
Po upale mknie przyjemne,
Bo chłodniejsze popołudnie,
Wietrzyk z łąki traw skoszonych
Zapach ku nam niesie cudnie,
Byś zaś była dla sąsiadek
Niedościgłym całkiem wzorem,
Toaletę zmień na czwartą
Już przed samym tuż wieczorem...
A gdy przyjdą mroki nocy
I na niebie gwiazdy blade
Błysną znowu do ogrodu
Idź na cichą promenadę;
By zaś dzionek był kompletny,
Konferencję uczyń z szatnią,
Toaletę przywdziej piątą
(Pewnie dziś już — przedostatnią)...

Rozwiązanie szarad z nr. 177.

I. Ty-ber. II. Po-ża-ry.

Dobre rozwiązanie obu szarad przysłali pp.: Teresa Moraczewska i Ignacy Mossakowski z Krakowa, Ignacy Moczydłowski z Kalwarji, Konstanty Chodkiewicz z Kolbuszowej, Jadwiga Zielińska z N. Sącza, Hostynek z Bochni, Roman Kwaśniewski z Łukawca.

Zadanie konikowe.

				gnę	ma	ce	rzan				
			czy	wień	ki	li	pach	łał			
		czne	snem	na	Ścią	cie	roz	su	za		
	ich	spo	w swej	nek	Tam	brze	w oko	choć	sy	la	
ce	mi	mro	pod	z	zy	w życiu	rzy	gu	ziele	I	swe
ży	pie	bal	zwy	bia	cy	nim	ta	ło	czo	wa	cię
sa	czą	świe	rek	brzo	je	łej	Bo	ce	czą	nił	ło
ścił	Jak	trzyk	ży	cięz	schy	i jeń	Na	że	i sła	znu-że	koń
	Pła	ko	lone	wzgó	odzie	dność	ry	ce	Trud	roz	
		cienie	wie	war	dzie	ko	niem	wstyd	niem		
	cze	ka	Był	da	pie	gdy	wie	ach	kosz	nuda	
				ły	przy	wnych	z cier				

OSTATNIA POCZTA.

Rusini zorganizowali aż cztery komitety przedwyborcze, a mianowicie: *wsienarodnyj* — moskalofilski, *niezawisły*—romańczukowski, *Woli narodowej* — radykalny i *główny* — jedyny uczciwie ruski.

N. fr. Presse donosi, że prowizoryczny gabinet hrabiego Kielmansegga z początkiem października poda się do dymisji i że w tym czasie utworzone zostanie definitywne ministerstwo.

Wielkie wrażenie sprawiło w Belgradzie wykrycie agitacji antydynastycznej, dokonywanej za pomocą tajnie kolportowanej broszury pt. "Serbski lud i dynastja Obrenowiczów. Krótka historja politycznych walk w Serbji, opowiedziana przez Chłopa. Belgrad 1895“. Stwierdzono, że broszura pochodzi z Czarnogóry. Całe pakiety tych broszur nadeszły do skrajnych radykalistów, którzy uchodzą za zwolenników Karageorgiewiczów i księcia Czarnogórskiego.

Pogłoski o przejściu na wyznanie prawosławne, abdykacji i ponownym wyborze ks. Ferdynanda bułgarskiego wyjaśniają następujące, z najlepszego rzekomo źródła pochodzące informacje, ogłoszone przez *N. W. Tagblatt:* Deputacja do Petersburga przywiozła oświadczenie, że Rosja pod dwoma warunkami uzna księcia. Warunkami

temi są: 1) abdykacja i ponowny wybór ks. Ferdynanda, 2) zmiana art. 38 konstytucji o wyznaniu następcy tronu. Rząd bułgarski wysłał zatem w porozumieniu z księciem cyrkularze do prefektów w celu zwołania Sobranja, które według bułgarskiej konstytucji postanowić musi czy ma być zwołane wielkie Sobranje w celu zmiany artykułu 38 i ponownego obioru księcia. Wszystko było już gotowe, ministrowie byli zadowoleni i sprawy swojej pewni. Książę zgadzał się na wszystko i miał za granicą oczekiwać wyniku wyboru. Wówczas pojawił się znany komunikat petersburgski i wywołał przygnębienie w gabinecie. Depesza po depeszy krążyły między Petersburgiem a Paryżem, Karlsbadem a Zofją. Rząd sądził, że metropolita Klemens wprowadził go w błąd i odwołał cyrkularz w sprawie zwołania Sobranja. Jeden egzemplarz tego cyrkularza znajduje się w rękach jednego z wiedeńskich mężów stanu.

W Zofji krąży pogłoska, która z każdym dniem znajduje coraz więcej wiary; książę przybędzie do Zofji i d. 12 sierpnia dokona zamachu stanu, ogłaszając Bułgarję królestwem a siebie królem Bułgarji. „Książę nie ryzykuje nic, jak mówią osoby, stojące przy nim blisko. Obecnie także nie jest uznana ani Bułgarja ani książę, tak, że możemy tylko zyskać, a będziemy zupełnie niezależni od Turcji. Europa nie będzie z tego powodu prowokowała europejskiej wojny“.

Deutsche Tages-Ztg donosi z Kopenhagi: W tujejszych kołach dworskich roztrząsaną jest poważnie kandydatura ks. Jerzego greckiego na książęcy tron bułgarski. Carowa-wdowa ma być tej myśli przychylna. Ks. Jerzy pozyskał jej życzliwość, ratując życie obecnego cara podczas zamachu, dokonanego przez fanatycznego Japończyka w Tokio.

Austrjacki ajent dyplomatyczny, Burian, przybył do Zofji przedwczoraj, aby objąć kierownictwo jeneralnego konsulatu.

Wiadomość, jakoby król Aleksander serbski odroczył swoją podróż do Biarritz, okazuje się nieprawdziwą. Przeciwnie, król Aleksander wyjeżdża wraz z matką w dniu 16 b. m., udając się do Wiednia, skąd pojedzie, nie zatrzymując się, do Lucerny, dla odwidzenia ojca swego Milana, a dopiero po kilkodniowym tam pobycie, wyruszy w dalszą drogę do Biarritz.

W sprawie mordów w Kutscheng, najenergiczniej znalazł się konsul Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, rezydujący w Kutschan, udał się bowiem natychmiast na miejsce, wykrył i zapisał nazwiska 50 uczestników w mordach, wraz z przewódcami, i sprawdził wiadomość, że istotnie władze chińskie wiedziały bardzo dobrze o przygotowującej się wyprawie Wegetarjanów. Inicjatywie też jego zawdzięczać należy rozporządzenie, wydane przez rząd chiński, ukarania śmiercią winnych. Nad spełnieniem tej obietnicy, czuwa wspomniany konsul amerykański.

Telegramy

własne „Głosu Narodu“.

Wiedeń 11 sierpnia (rano). Arcyksiążę Franciszek Ferdynand zachorował na katar płucny. Z tego powodu wziął urlop i wyjechał do Bozen. Arcyksiążę wobec tego nie weźmie udziału w manewrach jesiennych.

Wiedeń 11 sierpnia (rano). Wybory do wiedeńskiej Rady miejskiej rozpoczną się między 16 a 18 września.

Budapeszt 11 sierpnia (rano). Dziś otwarto tu kongres narodowościowy. Uczestników 250; przybyli Serbowie, Rumuni, Słowacy. Z programu obrad wykluczono języki węgierski i niemiecki. Na inauguracyjnem posiedzeniu okazała się taka rozmaitość języków, że obrady wielojęzyczne stały się klęską dla kongresu.

Budapeszt 11 sierpnia (rano). Na posiedzeniu kongresu narodowości komitet nie wszystkich wpuszcza mimo legitymacyj zaproszenia i uczestnictwa. Ci właśnie na zebrania kongresu niedopuszczeni, zredagowali protest, w którym intencje obradujących określają jako zebranie kliki dla rządu niebezpiecznej.

Berlin 10 sierpnia. Wobec wzmocnienia eskadry hiszpańskiej pod Tangerem i wysłania eskadry angielskiej na wody marokańskie, wzmacniają Niemcy napowrót swoję eskadrę na wodach tamtejszych. To gromadzenie się flot europejskich pod Tangerem, jest dosyć niezrozumiałem, wobec pokoju panującego obecnie w Marokku i danych świeżo przez sułtana tamtejszego przyrzeczeń zupełnej satysfakcji, za zamordowanie kupca niemieckiego i złupienie barki holenderskiej „Anna“.

Berlin 10 sierpnia. Mówią, że posłem angielskim w Berlinie, w miejsce Maleta, ma zostać teraźniejszy poseł angielski w Waszyngtonie Pauncefote.

Petersburg 10 sierpnia. Ostatecznie został zadecydowany zjazd na konferencję w Kolonji d. 9-go września koleij żelaznych rosyjskich, francuskich, belgijskich, niemieckich i holenderskich, dla zdecydowania kwestji komunikacyj bezpośrednich.

Petersburg 10 sierpnia. W Petersburgu otwiera się szkoła zegarmistrzowska.

Rzym 10 sierpnia. W preliminarjach budżetu na rok 1895/6 okazuje się nadwyżka 10-ciu miljonów lirów w dochodach. Cała prasa powitała ten fakt z entuzjazmem.

Londyn 10 sierpnia. Prześladowanie chrześcijan w Chinach, przybiera coraz większe rozmiary. Faktem jest, że w czterech miastach sami urzędnicy zorganizowali napady.

Wiedeń 10 sierpnia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 398·87 Laenderbank 274·50, Staatsbahn 416·50, Lombardy 109·50.

Gospodarstwo i handel.

Kurs ogrodniczo-pszczelniczy. Komitet gal. Tow gospodarskiego we Lwowie w porozumieniu z Wydziałem zjed. gal. Tow. dla ogrodnictwa i pszczelnictwa, podaje do wiadomości, że w roku bieżącym urządzony będzie kurs praktyczny ogrodniczo-pszczelniczy we Lwowie od 9 do 24 września i obejmować będzie naukę o sadownictwie, warzywnictwie, przechowywaniu owoców i jarzyn, o bartnictwie, wyrabianiu napojów z owoców i miodu, oraz praktyczne pouczenia w sadzie, ogrodzie, pasiece i przy wyrobie napojów. Przeprowadzeniem kursów zajęło się zjed. gal. Tow. dla ogrodnictwa i pszczelnictwa, Na kurs ten przyjmowane będą takie osoby, które już dotąd w ogrodnictwie i pszczelnictwie były zatrudnione, a więc ogrodnicy i pszczelarze, przysposabiający się na ogrodników i pszczelarzy, nauczyciele ludowi, tudzież włościanie. Przyjęci mogą być tylko, którzy umieją czytać i pisać. Przyjęci na kurs obowiązani będą brać udział w wykładach i ćwiczeniach przez cały czas trwania tegoż, po ukończeniu zaś kursu winni poddać się egzaminowi, poczem otrzymają poświadczenie, że uczęszczali na kurs ogrodniczo-pszczelniczy we Lwowie. Kurs będzie bezpłatny, nadto niezamożni kandydaci otrzymają na koszt utrzymania i podróży zapomogę od komitetu gal. Tow. gosp. 24 złr., ci zaś uczestnicy kursu, którzyby sobie tego życzyli, mogą otrzymać wspólne mieszkanie i żywność za złożeniem 20 złr. (dwudziestu złr.) na czas trwania kursu. Zapomóg będzie 15, udzielać je zaś będzie delegat komitetu gal. Tow. gosp. kandydatom na to zasługującym po przybyciu na kurs do Lwowa. Kandydaci na kurs zgłaszać się mają w Komitecie gal. Towarzystwa gospodarskiego (Lwów, ulica Słowackiego l. 8). Do podania własnoręcznie napisanego i zawierającego adres, dołączyć należy poświadczenie, potwierdzone przez miejscowego duszpasterza co do stanu, fachowego uzdolnienia i zamożności zgłaszającej się osoby. Podania na kurs przyjmowane będą do dnia 25 sierpnia.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 9 sierpnia.

Dowozy nowego zboża nie zwiększyły się tak dalece, lecz wystarczają zupełnie na potrzeby naszych młynów, które w ostatnim czasie znacznie się ograniczyły w produkcji, z tego względu, że przy obecnym stosunku cen wobec konkurencji mąki węgierskiej, mlewo nie opłaca się. Wskutek tego, widoczne jest dążenie do obniżenia cen miejscowych; a że ani pszenica, ani żyto po za granice kraju nie wychodzi, zatem dla właścicieli zboża, skazanych na miejscowych odbiorców, nie ma rzeczywiście sposobu utrzymania ceny. W tych warunkach na targu dzisiejszym cena pszenicy uległa zniżce, a żyto bez względu na małą dotychczasową podaż, ledwie się w cenie utrzymało. Jęczmień odpowiedni na browary dotąd się nie pojawia, gatunki, jakie dowożą, są jakościowo liche i dla tego bardzo słaby napotykają pokup.

Płacono nową pszenicę: białą —·— do —·—; czerwoną 7·20 do 7·35 złr.; żółtą 7·20 do 7·35 złr.; żyto nowe 5·25 do 6·45 złr.; jęczmień browarny —·— do —·— złr.; na paszę 5·60 do 5·00 złr.; owies stary 6·— do 6·35 złr.; wykę —·— do —·— złr.; rzepak 8·90 do 9·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Berlin 9 sierpnia. Na rynku jaj wykupiono zapasy gotowego towaru, płacąc ceny droższe o 20 fenygów. Dalsza zwyżka jest ogólnie oczekiwana.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. — **Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w **Do Mszany Dolnej:** 8·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny:** 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej:** 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki:** 8·37 r., 12·20 i 8·10 w. — **Do Wiednia:** 7·25 r 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy:** 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 2·33 po połud. 8·24 w. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej:** 10·28 r., 4·18 po połud. 6·11 w. — **Z Suchej:** 8·55 r. — **Ze Skawiny:** 7.24 w. — **Z Kalwarji:** 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia:** 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy:** 9·37 r. 5·03 w

Czas środkowo europejski.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. A. Albschiller z Kijowa. K. Gontstiani z Warszawy. R. Bauer z Wiednia. J. Wiktor ze Lwowa. Hr. Rzewuski z Włoch.

Hotel Saski. St. hr. Drohojowska z Entkowic. Z. hr. Łubieńska z Psar. Wł. Majewski z Warszawy. N. Jaworowski z Głogowa. M. Horwalt z Holowczyc St. Jurski z Karwodrza. R. Rieke z Bremy. K. T. Berke z Karwodrza. H. Śliwiński z Warszawy. H. Zbrzezińska z Warszawy. K. Lewakowski z Galicji.

Hotel Drezdeński. K. Jakubowski ze Lwowa. D. Solfesz z Austrji. K. Hammer z Wiednia. St. Moczyński z Bydgoszczy. Wł. Rudnicki z Warszawy. J. hr. Bogusz z Rzemienia. T. Wyganowski z Kalisza. L. Terenczy z Węgier.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 10 sierpnia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 95	Anglobank	168 —
Renta austr. srebrna	101 10	Union	351 75
Renta austr. 4% złota	123 [illegible]	Bankverein	[illegible] —
Renta austr. 4% koronowa	101 10	Akcje Länderbank	278 75
Akcje bank. aust.-w.	1065	„ kol. Kar. Lud.	224 25
„ kredytowe	401 —	„ „ lwowsko-czerniow.	323 —
Londyn	121 50	„ „ połudn.	110 87
Napoleony	9 62	Elbenthal	295 75
Dukaty	5 72	Nordbahn	3580
Marki	59 35	Staatsbahn	418 —
4% Renta węg. kor.	99 85	Alpin	96 10
4% „ „ złota	123 05	Akcje tytoniowe	236 —
Losy prem. węg	158 —	Ruble	130 25
Losy tureckie	76 80		

Berlin 10 sierpnia.

Banknoty austr.	168 55	4% Listy likw. pols.	69 70
Krótki Wiedeń	168 25	Renta włoska	89 87
Banknoty ros.	219 70	Akcj. austr. kred.	248 50
Listy zast. pols.	219 40	Ultimo Ruble	219 50

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 2034 15 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1895 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4·48 rano pociąg mięsz. z Krakowa (przez Zwierzyniec), 5·03 rano poc. mięsz. z Zwierzyńca, 5·10 rano poc. mięsz. z Podgórza Płasz., 5·16 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. ***do Oświęcima***; ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. 6.31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk;*** ma połączenie w Podg. Pł. od Suchy, w Tarnowie do Nowego Zagórza i do Now. Sącza, a od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i do Nowego Zagórza.— 8·00 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.13 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.19 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przyst. ***do Chabówki*** (Zakopanego), ***Rabki i Mszany dolnej*** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 20 czerwca do 15 września.—8.37 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.49 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. ***do Lwowa,*** ma połączenia w Podgórzu Płasz. od Suchy, Kalwarji i Wadowic, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Dembicy do Rozwadowa i Nadbrzezia.— 8.45 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.05 przed połud. poc. osob. z Podgórza Płasz., 9.11 przed połud. poc. osob. z Podgórza-przyst. ***do Husiatyna*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc. — 10.30 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.42 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. ***do Podwołoczysk***, ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisław.— 12.20 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 popołud. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa ***do Wieliczki.***— 2.40 popołud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa ***do Lwowa,*** ma połączenie we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 2·43 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2·58 popołud. poc. mięs.z ze Zwierzynca, 3·10 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-Płasz., 3·16 po poł. poc. mięsz. z Podgórza przyst. ***do Oświęcima.***— 6.35 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6·45 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Podgórza Płaszowa ***do Rzeszowa***, ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza.— 6.51 wiecz. poc. os. Nr6. 1020 z Podgórza Płasz., 6·57 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza przyst ***do Suchy***, ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od pociągu Nr. 17 z Krakowa.— 7·10 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7·25 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7·31 wiecz. poc. osob. z Podgórza Płasz., 7·37 wiecz. poc. osob. z Podgórza przyst. ***do Chyrowa*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic.—8·10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8·23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza Płąsz. ***do Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,*** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. osob. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk***, ma połącz. w Tarnowie od 1 czerw. do 30 wrześ. do Orłowa i Koszyc, jakoteż do Zagórza przez Stróże; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.45 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza Płasz., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa ***z Podwołoczysk***, ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 6·05 ran. poc. os. do Podgórza przyst., 6·11 rano poc. osob. do Podgórza-Płasz., 6·22 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Buczacza*** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w N. Sączu w czasie od 1 czerwca do 30 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.52 rano poc. posp. Nr. 2 do Podgórza Pł., 7.00 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa ***z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów.*** — 8.31 ran. poc. osob. Nr. 1019 do Podgórza przyst., 8.37 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza Płasz. ***z Suchy***, ma połączenia w Kalwaryi z Wadowic, a w Podgórzu Płasz. do poc. 18 do Krakowa, jakoteż do poc. Nr. 14 do Wieliczki, Rozwadowa i Lwowa. — 8.43 ran. poc. os. 18 do Podgórza Pł., 8.55 ran. poc. os. Nr. 18 do Krakowa ***z Rzeszowa***, ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki, a w Podgórzu Płasz. od Suchy i Wadowic. — 10.22 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst. 10.28 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 10.36 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 10.50 przed poł. p. mięsz. do Krakowa (p. Zw.) ***z Oświęcima.*** — 10.55 przed poł. poc. mięsz. Nr. 462 do Podg. Pł., 11.10 przed poł. p. mięsz. Nr. 462 do Krakowa ***z Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa.— 2.24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa ***ze Lwowa***, ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.33 po poł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza Pł., 2.45 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa ***ze Lwowa***, ma poł. w Przemyślu od NZag., w Jarosł. od Sokala, w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.12 popoł. poc. osob. do Podgórza przyst., 4.18 po poł. poc. osob. do Podgórza Pł., 4.28 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.42 po poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Husiatyna*** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie w Suchy do Zwardonia i Żywca. — 6.27 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł., 6.45 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa ***z Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu Płaszowie do Kalwarji, Wadowic, Suchy, N. Sącza i N. Zagórza. — 7.24 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza przyst., 7.30 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza Płasz., 7.42 wiecz. poc. os. Nr. 24 do Krakowa ***z Mszany dolnej, Chabówki*** (Zakopanego) ***i Rabki*** bez zmiany wagonów, tylko od 25-go czerwca do 15-go września.— 8.05 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płasz. 8.20 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Krakowa ***z Podwołoczysk***, ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i Now. Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki. — 8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 9.08 wiecz. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Oświęcima***, ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.28 wiecz. p. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł., 9.35 wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Krakowa ***z Podwołoczysk***, ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk., w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.